Nr. 3 (440). Cena 1 zł. W Czechosłowacji 3·50 Kc. 14 stycznia 1933. Nal. poczt. opł. gotówką. Numer zawiera 24 stron. Rok X.

ŚWIATOWID

ŁUNA NAD KANAŁEM LA MANCHE.



W tych dniach spłonął w kanale La Manche, w pobliżu Normandji, luksusowy statek francuski »Atlantique«. Na zdjęciu minister marynarki handlowej Leon Meyer w rozmowie z komendantem okrętu »Atlantique«, kapitanem Schoof'em (drugi od prawej), który opowiada przebieg katastrofy. Bliższe szczegóły na str. 12—13-tej. Keystone — Paris.

ECHA TYGODNIA.



POLOWANIE REPREZENTACYJNE W BIAŁOWIEŻY. W tych dniach odbyło się w Puszczy Białowieskiej polowanie z udziałem p. Prezydenta Rzplitej, urządzone dla dyplomacji i gości łotewskich. Na zdjęciu p. Prezydent Rzplitej w otoczeniu swych gości. Na rozkładzie 23 dziki, 4 wilki, 1 lis, 2 zające i 7 kozłów. *Fot. W. Pikiel — Warszawa.*



ZGON B. PREZYDENTA AMERYKI COOLIDGE'A. Dnia 5 b. m. zmarł nagle na udar serca w Nowym Jorku śp. Calvin Coolidge, b. prezydent Stanów Zjednoczonych. Nazywano go „milczącym prezydentem", ponieważ odznaczał się on małomównością. Prezydentem został w sierpniu 1923 roku po śmierci prez. Hardinga. Ustąpił w 1929 r. i objął stanowisko dyrektora Towarzystwa „Life Insurance". Należał do przyjaciół prez. Hoovera, którego kandydaturę w czasie ostatnich wyborów gorąco popierał.



POWRÓT MARSZ. PIŁSUDSKIEGO Z WILNA. Dnia 5 bm. powrócił z Wilna po kilkutygodniowym pobycie tamże Marsz. Piłsudski, witany na dworcu warszawskim przez grono dostojników cywilnych i wojskowych. Na zdjęciu Marsz. Piłsudski po wyjściu z wagonu. Obok niego (po lewej) min. Spraw. Wewnętrznych Pieracki i min. Spraw. Zagran. Beck, (po prawej) gen. Składkowski i płk. dr. Woyczyński, lekarz przyboczny Marszałka.

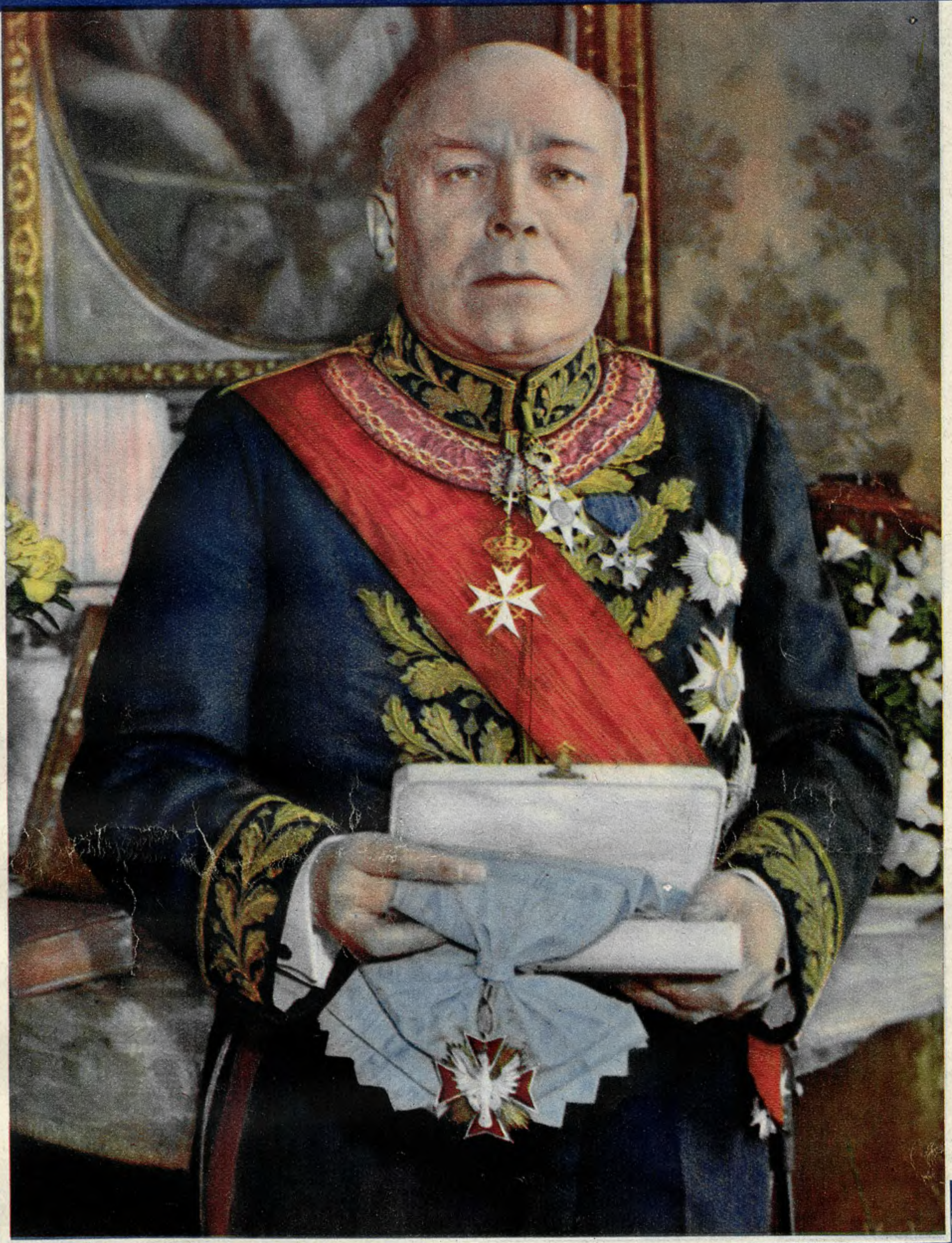


MORD RABUNKOWY W POZNANIU. W Poznaniu został dnia 30 grudnia z. r. zamordowany kilkoma strzałami z rewolweru ś. p. ks. prefekt Masłowski. Policja w kilka dni potem aresztowała morderców. Są nimi: Jan Grelka i Bronisław Bednarczyk. — Staną oni przed sądem doraźnym. Pogrzeb tragicznie zmarłego śp. ks. Masłowskiego miał charakter manifestacyjny i odbył się przy udziale prawie całego miasta. Na zdjęciu fragment pogrzebu, w kole ks. biskup Dymek, kroczący na czele orszaku żałobnego.

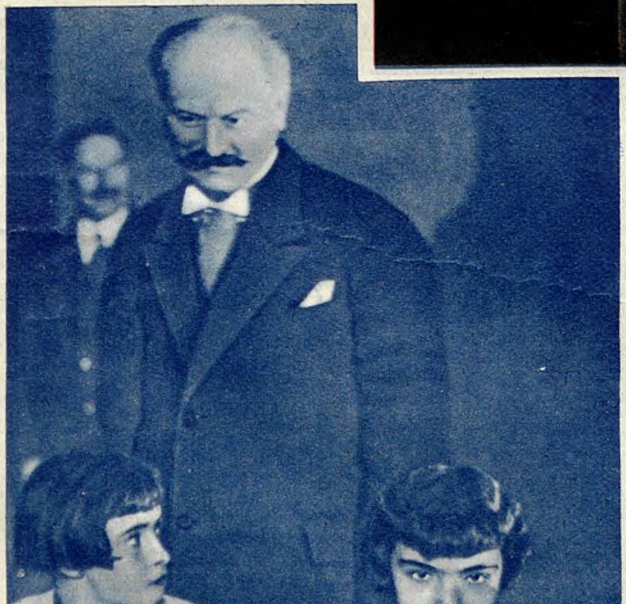


BAL PRASY W WARSZAWIE. Dnia 5 b. m. odbył się w lokalu „Adrji" w Warszawie Bal Prasy, który zgromadził elitę towarzyską stolicy. Bawiono się ochoczo do białego rana. Na zdjęciu: grono gości przy stoliku.

ORDER BIAŁEGO ORŁA DLA PREZYDENTA FRANCJI.

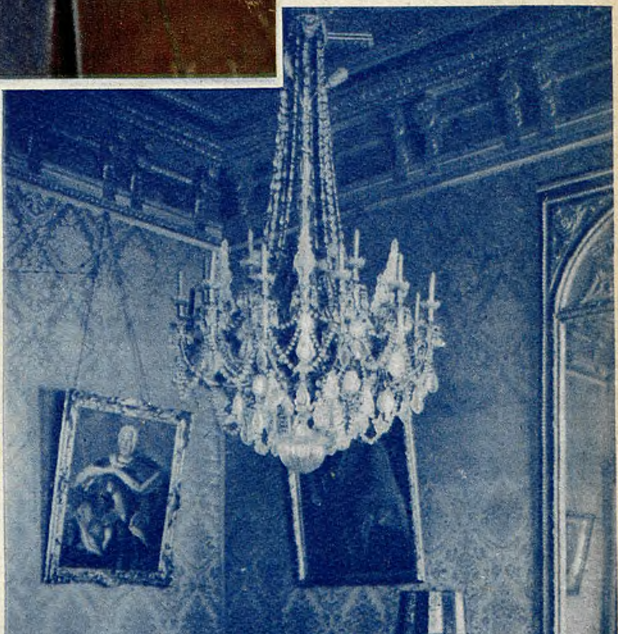


Ambasador Rzeczypospolitej p. min. Chłapowski trzyma w rękach etui z Wielką Wstęgą orderu Białego Orła, którą za chwilę ma wręczyć p. Prezydentowi Francji. Keystone — Paris.



Prezydent Rzeczypospolitej Francuskiej p. Lebrun w swojej rezydencji, w Pałacu Elizejskim w Paryżu gości na gwiazdkę zaproszone sieroty paryskie. Wide World Ph. Paris.

Uroczystość oficjalna: ambasador jednego państwa wręcza Prezydentowi drugiego, od niedawna dopiero tę wysoką godność piastującemu, najwyższy order swej ojczyzny. A jednak w tym wypadku, gdy ambasador R. P. p. Chłapowski imieniem Prezydenta R. P. wręczał Wielką Wstęgę orderu Białego Orła Prezydentowi Rzeczypospolitej Francuskiej p. Lebrun, nie była to tylko oficjalna uroczystość. Wszak z Francją łączy nas nie urzędowe tylko przymierze, ale szczera, zarówno na tradycji, jak i na dzisiejszych stosunkach ugruntowana przyjaźń. A fakt ten, to jeden z najważniejszych na terenie ogólnej obecnej międzynarodowej polityki europejskiej, zarazem jedna z najmocniejszych podwalin dzisiejszego politycznego stanu rzeczy. Mogą oba te państwa obok swoich wspólnych interesów mieć i indywidualne, mogą w dziejach tego sojuszu zachodzić chwile, kiedy te indywidualne postulaty w jednem i drugiem państwie wysuwają się na czoło zagadnień politycznych — jednak sojusz ten i ta wspólność zasadniczych, nieprzemijających interesów jest i pozostanie pewnikiem. Wszelkie usiłowania czynników trzecich, jak np. w danym wypadku wybujałej szczególnie w aktualnej chwili propagandy niemieckiej — pewnika tego ani nie obalą, ani nawet jego znaczenia nie osłabią. Tej linji trzymała się polityka polska od zarania odzyskania niepodległości tej linji, trzyma się także i Rzeczpospolita Francuska. Udekorowanie p. Prezydenta Lebrun Wielką wstęgą najwyższego polskiego orderu jest tego sojuszu wymownym symbolem.



Stylowy salon różowy w siedzibie ambasady polskiej przy Rządzie Rzeczypospolitej Francuskiej w Paryżu.



W jaskini lwów.

W MAŁOPOLSCE ROZPOCZĘLI URZĘDOWANIE KOMORNICY.

„Komornik“!...

Oto słowo, które dreszczem grozy przejmuje — większość wyobraża sobie, że nazwa ta jest synonimem okrutnego i wszechmożnego tyrana, który o każdej godzinie dnia i nocy może napaść na mieszkanie, splądrować je doszczętnie, powyrzucać wszystkie rzeczy przez okno wprost na czekające na dole wozy meblowe, a przy tej sposobności z zimnem sercem dobić konającego właśnie w mieszkaniu pradziadka, nabawić nerwowej choroby macierz, będącą właśnie w połogu i od niechcenia parę cięższych mebli rzucić na kołyskę z trojaczkami. Rzeź niewiniątek, noc świętego Bartłomieja, inkwizycja, rewolucja bolszewicka — to wszystko mucha w porównaniu z najazdem komornika. „Jus primae noctis“ w wielu wypadkach mogło być zwyczajem wcale miłym, ale obecnie prawo pierwszej nocy i pierwszego dnia zawsze posiada komornik, nienasycony potwór bez serca, który potrafi wnet z niczego wydrzeć coś, wyegzekwuje wszystko, co tylko chce, choćby z życiem nieszczęsnego obywatela.

Taka jest w pewnych kołach opinja o tych wykonawcach prawa — i — przyznajmy — że w wielu wypadkach opinja ta nie wyrosła zupełnie bezpodstawnie. Prasa niejednokrotnie musiała ostro występować przeciw nadużywaniu uprawnień komornika i przeciw niemiłym zajściom, prowokowanym zarówno przez nieodpowiednie pojęcie swej trudnej roli przez egzekutora, jak też przez tę właśnie opinję, to zdecydowane uprzedzenie społeczeństwa do komorników.

Z Nowym Rokiem, do którego przykładamy tyle nadziei, wierzymy — i mamy pewne podstawy do tej wiary — że i w dziedzinie komorniczej zmieni się na lepsze. Przyszła mianowicie nowa ustawa, zmieniająca dotychczasowy system egzekwowania należności od obywateli. Poza należnościami państwowemi i komunalnemi, wszystkie inne egzekwować będą nowomianowani urzędnicy państwowi, owi komornicy, urzędujący na zasadach nowej ustawy. I w Krakowie, podzielonym na piętnaście nowych rewirów, prezes sądu apelacyjnego zamianował piętnastu nowych komorników, którzy przed kilku dniami zaczęli urzędowanie. Ażeby wejść w kontakt z nimi, dowiedzieć się od nich wprost, jak wyobrażają oni sobie swą rolę tak trudną i tem trudniejszą, że przypadła ona na czasy tak ciężkie — udaliśmy się do dwu z nich, urzędujących w jednym lokalu, a mianowicie do komorników rewiru V i VI, pp. Jerzego Lgockiego, b. komisarza rządu m. Jasła i Władysława Mikosza, b. sekretarza sądu apelacyjnego w Krakowie?



Z dniem 1. stycznia rozpoczęli w Małopolsce urzędowanie komornicy, którzy zastąpili dawnych egzekutorów sądowych. Ze względu na panujący kryzys panowie ci nie będą mogli narzekać na brak pracy. Będą jej mieli bowiem aż za dużo. — Na zdjęciu nowomianowani komornicy Sądu Grodzkiego w Krakowie, p. Jerzy Lgocki, były komisarz Rządu w Jaśle (na prawo) i Władysław Mikosz, b. sekretarz Sądu Apelacyjnego w Krakowie. Trzymają oni w rękach teczki, wzbudzające tak paniczny lęk wśród szerokich rzesz opornych płatników.

Jakto? — zdziwią się czytelnicy. — Komisarz rządowy? sekretarz sądu?...

Ależ tak! To właśnie jest najlepsze w nowym systemie komorniczym, że do tych, tyle taktu i umiaru wymagających funkcyj powołani zostali wyłącznie ludzie zaprawieni już w służbie państwowej, ludzie inteligentni, którzy potrafią odpowiednio postawić swój urząd, rozumiejąc nietylko rację prawa, ale także położenie obywatela. Wśród nowomianowanych w Krakowie komorników sądu grodzkiego znajdują się poza wyżej wymienionymi adwokaci, byli starostowie, ludzie z wysokim cenzusem wykształcenia.

— Obecnie, by zostać komornikiem — mówią moi rozmówcy — wymagane jest przynajmniej ukończone średnie wykształcenie, nienaganna przeszłość, badana bardzo skrupulatnie, roczna praktyka komornicza i zdanie specjalnego egzaminu.

Każdą rzecz dwaj ludzie spełnią dwojako: mniej kulturalny w sposób szorstki i bezwzględny, kulturalny wypełni to samo w sposób oględny. Dwie identyczne rzeczy, wykonane oględnie i nieoględnie, najzupełniej inne zostawiają wrażenie, inne wywierają skutki. Oddanie tego tak bardzo trudnego zawodu, tak silnie zahaczającego o niedolę i cierpienia, o nędzę, rozpacz, nieraz beznadziejność położenia — w ręce ludzi wykształconych, obytych z funkcjami władzy, inteligentnych — to posunięcie bardzo ważne, które z pewnością wyda rezultaty jak najdodatniejsze.

Nowi komornicy, z którymi właśnie rozmawiałem, wierzą w to i pragną gorąco, ażeby nie byli uważani za takich nieludzkich potworów, za jakich uważa się pospolicie komornika. Są pełni wiary i najlepszych chęci.

Siedząc w „jaskini lwów“ myślę sobie o tem, że dużo da się zawsze zmienić na lepsze, gdy jest taka wiara i takie dobre chęci. Każdy rozumie, że komornik nie egzekwuje dla siebie, że musi pełnić swą powinność z polecenia władz sądowych. Nie ten więc sam fakt wzbudzał niechęć do tych ludzi — lecz często ich postępowanie niekulturalne, niezgodne z prawami, przyjętemi w świecie rozumu i serca, które w tym wypadku powinny być jeszcze więcej złagodzone, gdyż chodzi o przymusową sytuację drugiego. Jeżeli zawód ten został oddany w ręce ludzi kulturalnych i inteligentnych, tarcia takie znikną i słowo „komornik“ przestanie być synonimem brutalności, nieludzkości, bezwzględności...

Ku obustronnemu zadowoleniu...

Zet.

W WARSZAWIE POWSTAŁ KLUB SMAKOSZÓW.

Na szarem tle konjunktury obecnej — nareszcie jasny punkt. Kto wie: może to punkt zwrotny?

W Warszawie cicho, bez reklamy i agitacji powstał „klub smakoszów".

W okresie ograniczania się do najprymitywniejszych potrzeb życiowych, w okresie rezygnacji z wzlotów ducha i ciała, nagle — niespodziewany „wzlot nad poziomy", odważny, niepowszedni, w stylu — można powiedzieć — „przedwojennym". Zupełnie tak samo, jak po mroźnej zimie z szarej, zziębniętej ziemi wyskakuje nagle pierwiosnek.

W zasłużonej, o dobrej tradycji kulinarnej jadłodajni, co sobota zbiera się grono, złożone z kilkunastu ludzi, którzy powiedzieli sobie, że jako protest przeciwko obecnej „farsie kulinarnej" trzeba wznowić „wielki repertuar". Naturalnie, że na taki fantastyczny pomysł mogli wpaść tylko artyści. Nowoczesny Zagłoba, Władysław Walter, wraz z Longinusem, Juljanem Krzewińskim, rejentem Milczkiem, Piotrem Zajlichem, w towarzystwie Lohengrina, Stanisława Gruszczyńskiego, i Wołodyjowskiego — Aleksandra Michałowskiego, zaczęli gromadzić koło siebie przyjaciół, niezadowolonych z kuchni domowej. Co sobota, wieczorem, za pieniądze, utajone przed swemi małżonkami, dobrana kompanja celebruje nabożeństwo kulinarne. Wielki przyjaciel i wierzyciel artystów, właściciel jadłodajni p. Żelechowski, dokazuje cudów, realizując wymyślne i perfidne zamówienia, z których dla przykładu wymienię jedno: płat cielęciny sautee, na tem móżdżek cielęcy, na tem grzanka, nadziewana pasztetem, na tem pieczarki frute, do tego kartofle puree i sos maderowy z championami. Przysięgam, że to nie moja fantazja, a wyczyn realny. Jest to danie z kategoryj „perfidnych", zaś z kategoryj „subtelnych" podaję sposób przyrządzania herbaty: do szklanki gorącej wody wsypuje się normalną dawkę cukru: po rozpuszczeniu się tegoż, kładzie się delikatnie do szklanki plasterek cytryny, a na ten ostatni jeszcze delikatniej leje się mocną esencję, która powinna utworzyć na wierzchu warstwę, grubości 2 centymetrów. Gdy esencja powoli opadnie do dołu, należy lekko zamięszać i ma się prawo wypić.



Narada nad przekąską w warszawskim klubie smakoszów. Drugi od lewej znany artysta Władysław Walter. Obok niego właściciel lokalu p. Żelechowski i Stanisław Gruszczyński, wybitny śpiewak operowy. Pierwszy na prawo p. Michałowski.

Mógłbym ze sto wierszy wypełnić przepisami rozmaitych potraw „klubowych", nie mogę jednak tego uczynić, gdyż przepisy te w lot rozeszłyby się po Rzeczypospolitej, spowszedniałyby, i „akademja sztuk pięknych kulinarnych" straciłaby swą tajemniczość i aureolę olimpijską. Nadmienię tylko, iż gdy żołądki klubowe opanuje już błogi stan zadowolenia, a przednie wina i likwory utorują sobie drogę do głów, na super-deser rozwiązują się języki i snuje się przez długie godziny symfonja gawędy przyjacielskiej, w której prym wodzi Wł. Walter, w stylu „Marchołta grubego a sprośnego". Kto tego nie słyszał — niech żałuje. Żywie jeszcze humor w narodzie.

Kiedym, jako gość klubu, dostąpił zaszczytu brania udziału w ostatnim seansie lukullusowym, prezes Wł. Walter wygołsił z tej okazji ku memu uświadomieniu propagandowe przemówienie pod tytułem:

„*Zmysł smaku*".

Ale o tem, potem...

Old Goj.



Zwarta grupa zawodników i koni w wyścigu włókiem mija celownik, pozostawiając sędziom rozstrzygnięcie, kto był zwycięzcą?



Por. Biliński z 24 pułku ułanów na białej klaczy „Ola", ulubienicy bywalców zakopiańskiego stadjonu konnego.



Inspektor armji gen. dyw. Kömmel wręcza puhar P. Prezydenta Rzeczypospolitej tegorocznemu zwycięzcy por. Nowakowi z 7 P. A. C.



Ruch na padoku śnieżnego stadjonu w dniu gonitw.



Dekoracja zwycięzców w kategorji jeźdźców cywilnych.

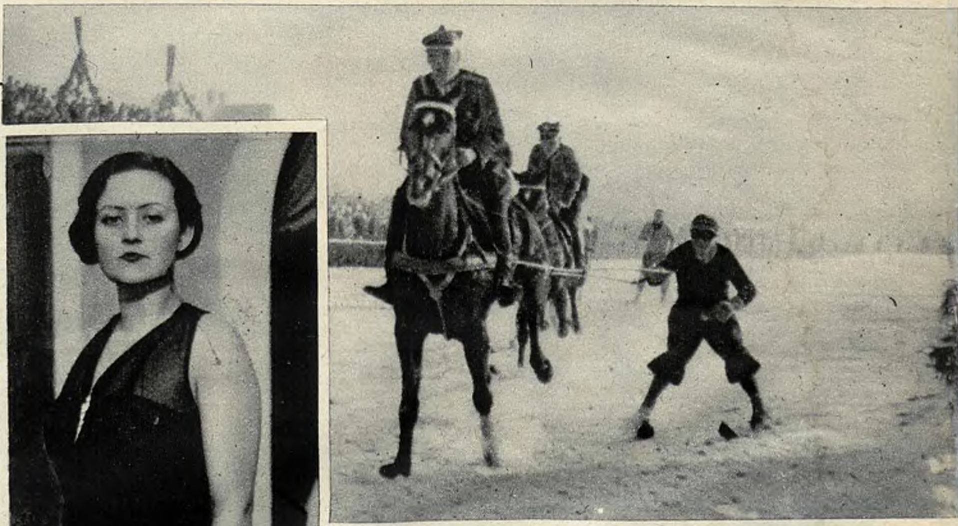
NA ŚNIEGU I LODZIE W ZAKOPANEM.



Węgierka Gallo na małym stadjonie lodowym w Zakopanem, w efektownej jeździe solowej.



Na zabawie w Jaszczurówce dnia 5-go b. m. wybrano Gaby hr. Starzeńską, królową piękności Zakopanego.



Rtm. Kazimierz Turyczyn na koniu „Order" okazał się świetnym zawodnikiem w gonitwach włókiem (skjöringowych).

Śnieg mierzy się tego roku miarą, służącą do określania wielkości atomów. Szata śnieżna utkana jest zaiste z najcieńszego muślinu. Brakuje śniegu w całej Europie i to nie tylko na t. zw. narciarskim kontynencie, ale nawet na dalekiej północy — w Skandynawji. W Szwajcarji wypędzono podobno tu i ówdzie krowy na paszę, a dzieci zrywają ciemnobłękitne goryczki po halach.

W Polsce — jak długa i szeroka — nasłuchują ludziska przy radjowych odbiornikach i w gazetach szukają wieści o śniegu. Wiadomości te ranią boleśnie czułe serca licznych czcicieli białego, zimnego pyłu. „Warunki śnieżne bez zmiany" — brzmi jak wojenny komunikat z niedawnych czasów... gdy zbierało się lanie...

Wreszcie wymyślono na pociechę, że śnieg narasta... z dołu! W nocy — powiadają — są mgły, a nad ranem przychodzi mróz. Szron gruby i puszysty osiada na wszystkiem i w ten sposób warstwa śniegu grubieje. Niewątpliwie „coś w tem jest", ale że nie wiele śniegu, to pewne.

Jak więc widać, nawet przyroda przechodzi kryzys w dzisiejszych ciężkich czasach. Dzień mija po dniu w słonecznych blaskach, w rannych oparach mgieł, w cieple i spokoju. Czasem tylko zawieruszy się drobinka śniegu i hasa w podmuchach, goniona tęsknem spojrzeniem narciarza. Ale w ślad za nią nie idą inne, gęstsze; chmury rozpraszają się i „czarna zima" panuje. Zawiódł św. Marcin ze swym białym koniem, zawiodły

święta Bożego Narodzenia, nie pomogli Trzej Królowie — obecnie mówi się więc o Jordanie, który — jak świat światem rzekomo — zawsze był śnieżysty. Zato mamy, aż trzy śnieżne komunikaty, regularnie omawiające brak śniegu w całym łańcuchu karpackim.

A tymczasem tęsknota za śniegiem ustawicznie potęguje się. Rosną nieledwie z dnia na dzień rzesze wyczekujących na narciarskie rozkosze. We wszystkich towarzystwach, ilość członków wzrosła wielokrotnie. W Polskim Związku Narciarskim do późnych godzin wystawia się całe sterty legitymacyj (i obserwuje ze ściśniętem sercem, jak łażą po nich muchy... w styczniu!). — Armja ta czeka na zimę, której nie ma. Nieprawdą jest natomiast, jakoby w Beskidzie już rosły palmy, oraz aby trzcina bambusowa szumiała nad Dunajcem. Tak źle jeszcze nie jest.

Istnieje jednak w Polsce zakątek, na który zima łaskawem spoziera okiem. I tam wprawdzie od dawna śnieg nie padał „na serjo", ale stary jego zapas trzyma się jeszcze i wraz z owemi dziwami, wyprawianemi przez szron i sędziziznę, biało jest i narciarze tłumią się na deskach. Cudownym tym zakątkiem jest Zakopane, które w tej niezwykłej — piątej jak powiadają — porze roku, w nowej ukazuje się krasie. Zalewa je po prostu słońce, a górski mrozik, jak skrzętny i oszczędny gospodarz, nie pozwala aby skąpy zapas śniegu znikł przed czasem, a więc przed najbliższym opadem spodziewanym tu lada dzień.

Wprawdzie w wyższych partjach gór jest tyle kamieni, że narciarz lepiej zrobi, gdy odrazu poszle swą osobę do młyna — aby go tam utarli na mączkę sposobem mechanicznym — ale pod zakopiańskiemi reglami, oraz za Gubałówką, jest mały raj narciarski w kieszonkowem wydaniu. To też rojno tu i gwarnie niezwykle. Mrowie pokrywa stoki, demonstrując jazdą piękniejszą od tegorocznej zimy w kraju, a stroje znacznie nawet piękniejsze od jazdy. Powodzeniem cieszą się „śnieżne kawiarnie". Dymi się z komina na prędce skleconej kuchni-baraku, błyszczą w promieniach słońca mosiężne samowary, w których odbija się zasępiona sylweta Giewontu, a zapach krupniku dodaje specyficznego uroku podreglowemu ozonowi. Są nawet leżaki...

Jak wielką jest tęsknota tubylców i przybyszów za narciarstwem i sportem, najlepiej świadczy bieg narciarski polskich Azetestów, który odbył się w święto Trzech Króli na trasie 12 km. Na starcie wyścigu stanęło ponad 180 zawodników — ilość nawet w Zakopanem nie często spotykana. Nie zawiodły też ambicje pań, których przeszło trzydzieści zmierzyło swe siły na szlaku 8 kilometrowego biegu.

Triumfował w tym biegu mistrz Polski, Stanisław Marusarz — olimpijczyk, kilku sekundami wyprzedzając najlepszego biegacza kraju, malutkiego wzrostem ale słynnego techniką i wytrzymałością Władka Berycha.

Zwolennicy łyżwiarskiego sportu, a zwłaszcza misternej jazdy figurowej, mieli równocześnie nielada biesiadę sportową. Na małym stadjonie lodowym, odbywały się pokazy w jeździe sztucznej na łyżwach, przyczem sztuką swą popisywali się znani łyżwiarze krajowi i zagraniczni. W demonstracjach solowych podobała się szczególnie znana łyżwiarka niemiecka Ulla Schwarz z Berlina, oraz Węgierka Gallo — a z polskich mistrzów trudnej sztuki, wielki aplauz zdobyła sześciokrotna mistrzowska para Polski p. Bilorówna i kpt. Kowalski.

Na wielkim śnieżnym torze konnym dobiegły kresu piękne dni pierwszych zawodów konnych. Godnym ich finałem, po emocjonujących gonitwach o nagrodę wydawnictwa I. K. C. i posła Marjana Dąbrowskiego, była wielka konkurencja o tradycyjny puchar Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Cenne to trofeum zdobył por. Nowak z 7



Wielokrotnie mistrzowska para w jeździe parami na łyżwach p. Bilorówna i kpt. Kowalski ze Lwowa, popisywała się swą sztuką na zakopiańskiem lodowisku.



Na trasie biegu narciarskiego 12 km. Zawodnik Stopka na podbiegu.

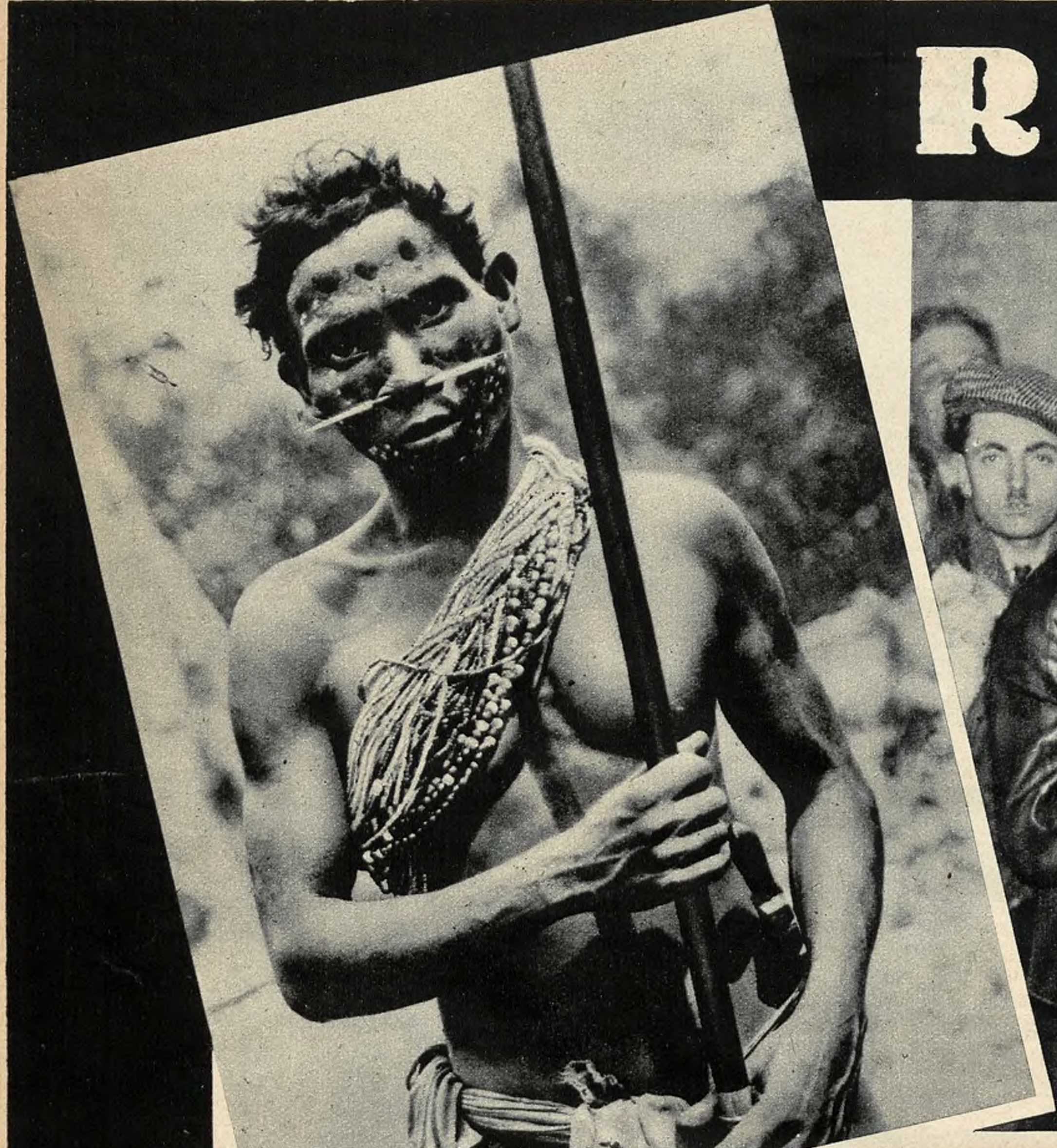
PAC — osobistość sportowa, która odrazu po raz pierwszy zwróciła na siebie uwagę tak wspaniałem zwycięstwem w trudnej konkurencji.

Stadjon konny zamknął swe podwoje nie na długo, gdyż wnet rozpoczyna się druga wielka zakopiańska impreza, a mianowicie dalsze zawody konne z całym szeregiem pierwszorzędnych gonitw płaskich.

Tak więc w pełnym rozgwarze sportu, wśród cudów prawdziwie niezwykłej zimy, rozwija się zakopiański sezon. Gdy spadnie śnieg, który ostatecznie przyjść musi— bujne tętno zakopiańskiego życia jeszcze więcej się wzmoże i ściągać będzie pod Giewont dalsze tłumy, żądne zimy i sportu.

W. Fächer.

REPORTAŻ ZE ŚWIATA.



PIGMEJE Z BORNEO. Wyspa Borneo, a szczególnie jej wnętrze stosunkowo jest mało znane. W niedostępnych tamtejszych dżunglach kryją się tygrysy i orangutany, oraz inne dzikie drapieżniki. Do najciekawszych ludów, zamieszkujących mało znane obszary Borneo należą t. zw. Dyak-Pigmeje. Odznaczają się oni małym wzrostem, są jednak kształtniejsi od swoich pobratymców z Konga w Afryce. Prawie każdy z nich ozdabia się sznurem pereł, noszonym na piersiach, oraz kawałkiem bambusa, przeciągniętym przez nos.



POWROT STRACEŃCA DO NOWEGO ŻYCIA. Do Paryża powrócił po 25-letnich ciężkich robotach przymusowych w Guyanie więzień Paweł Rousseq (na zdjęciu). Na dworcu przyjaciele wręczyli mu bukiet kwiatów. Więzień był niesłychanie zdziwiony zmianami, jakie dokonały się w czasie, gdy on, zdala od ludzi, w niedostępnych dżunglach Guyany pędził żywot katorżnika. Przedewszystkiem szalenie go dziwiły aeroplany i radjo. Z otwartemi ustami patrzał na te wynalazki, które zmieniły do gruntu fizjognomję świata. Na zdjęciu Rousseq na dworcu Austerlitz w Paryżu.

O KOŚCIÓŁKU W ORAWCE,
KTÓREGO BUDOWA TRWAŁA JEDNĄ NOC.

Jednym z najpiękniejszych kościółków na Podhalu, Spiszu i Orawie, oraz najbardziej wartościowym zabytkiem budownictwa drewnianego jest bezsprzecznie kościółek we wsi Orawce na Orawie. Położony na wzgórzu, otoczony staremi drzewami, zwłaszcza w porze jesieni, gdy złote tony listowia drzew otulają szare, mchem pokryte ściany kościółka — czarowne wprost czyni wrażenie. Powiew wiekowej przeszłości otacza tę przepiękną świątyńkę. Boć dawne, odległe czasy ona pamięta.

Historja kościółka orawczańskiego wiąże się jeszcze z czasami reformacji, gdy to Franciszek i Jerzy Thurzo, ówcześni właściciele i panowie całej Orawy, idąc za hasłem reformacji przyjąwszy luteranizm, starali się na zasadzie „Cuius regio, eius religio“ całą Orawę na łono kościoła luterańskiego sprowadzić. W roku 1614 zjawił się w Orawce pierwszy pastor, od czasu jednak (1649 r.) przybycia głośnego misjonarza, apostoła katolicyzmu na Orawie, ks. Jana Szczechowicza z Ratułowa, siła reformacji coraz to bardziej maleje. Ksiądz Szczechowicz mianowany przez prymasa Węgier, arcybiskupa Ostrzyhomskiego proboszczem całej ówczesnej Orawy. zaczął zbierać datki na budowę kościoła, którą rozpoczęto około 1650 roku, a która wedle zapisków historyków orawskich trwała aż do roku 1658. Kościółek ten przetrwał aż do czasów dzisiejszych, będąc najstarszym zabytkiem kościelnym na Orawie, przedtem bowiem kościoła w Orawce nie było.

Wedle legendy, wśród ludu orawskiego przechowanej, kościółek orawczański miano zbudować w ciągu jednej nocy. Starzy gazdowie opowiadają, że kiedyś, w bardzo dawnych czasach, panowie Orawy pozwolili katolickim Orawiakom zbudować kościółek maleńki, pod warunkiem, iż postawią go w ciągu jednej nocy. Zgodzono się na to. Cieśli i stolarzy zebrano do Jabłonki, skrycie przygotowywano materjały, składano je i dopasowywano. A skoro wszystkie części były już gotowe, umówionej nocy zaczęto zwozić przygotowane materjały z Jabłonki do Orawki, cieśle i stolarze składali je tylko na miejscu i do rana kościółek, do dziś dnia stojący, był już gotów.

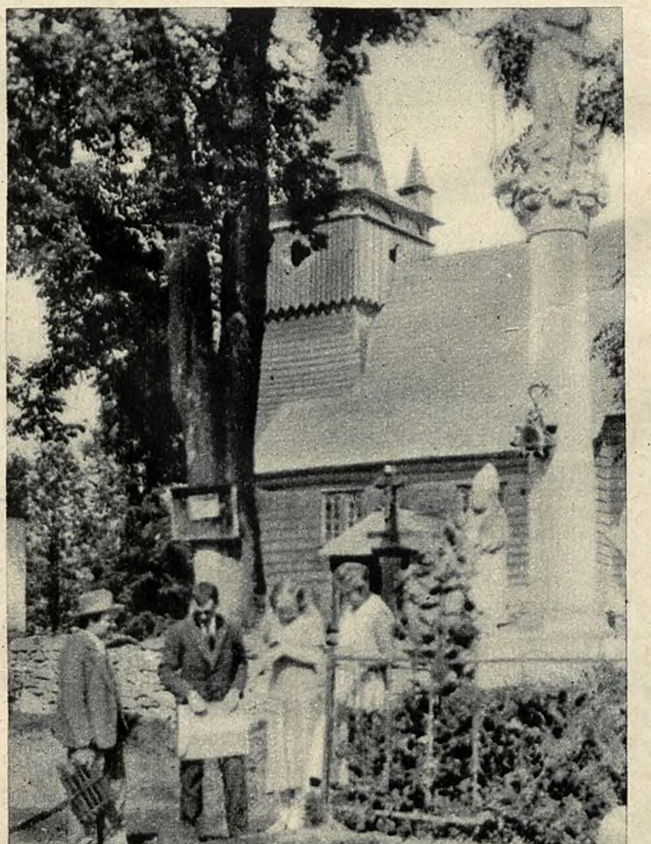
Kościółek orawczański pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela mieści w swem uroczem, zabytkowem wnętrzu 3 ołtarze w stylu barokowym: główny, poświęcony czci św. Jana Chrzciciela, patrona całej parafji, boczne zaś, daru palatyna węgierskiego Pawła Palffy‘ego — Matce Boskiej i Męce Chrystusa. Na przejściu między prezbiterjum a nawą główną po stronie Ewangelji widnieje herb Ferdynanda III, króla Węgier, gorliwego opiekuna kościółka orawczańskiego, po drugiej zaś stronie znajduje się herb Jerzego Lippay‘a, Arcybiskupa Ostrzyhomskiego. A jakżeż piękna polichromja! Przedstawia ona sceny z życia św. Jana Chrzciciela, dolne partje ścian zajmują obrazy świętych. Na chórze piękna kompozycja; przestylizowane z góralska 10 przykazań Boskich. Pułap — to imitacja stropu kasetonowego z rosettami o bardzo ciekawych formach, zręcznie przeprowadzona przez artystę — kto jednak wykonał tę ślicznie zharmonizowaną polichromję, kroniki milczą. Widocznym jest tylko rok malowania kościoła. Na trawersie bowiem od strony głównego ołtarza widnieje napis „PICTUM A. D. 1711“.

Urocze wnętrze kościółka dopełniają wspaniałe organy o pięknej formie, darowane jeszcze przez Ferdynanda III i do dziś będące w użyciu. W r. 1652 darował również Ferdynand III, 15-cetnarowy dzwon, lecz nie oszczędziła go rekwizycja wojny światowej, pozostał tylko do dziś jeden z roku 1652, ofiarowany przez Ferdynanda IV, późniejszego króla Węgier.

W 1728 r. dobudowano do tylnej ściany głównego ołtarza kamienną kaplicę na cześć Siedmiobolesnej Matki Boskiej. Z kaplicy tej prowadzą drzwi do bibljoteki, obejmującej również kilkanaście bardzo cennych, starych książek, takich jak: Liber Cronicorum z roku 1493, lub Żywoty Świętych P. Skargi z 1615 r. i wiele, wiele innych. W podziemiach, pod wielkim ołtarzem spoczywają zwłoki ks. Szczepanowicza, na cmentarzyku zaś wokół kościółka widnieją już tylko zapomniane ślady mogiłek, gdzieniegdzie jeszcze z resztkami zbutwiałych krzyży.

Kościółek orawczański, „Wawelem“ orawskim zwany, coraz bardziej chyli się ku upadkowi, gruntowne więc odnowienie tej przepięknej świątynki jest nakazem chwili; społeczeństwo chętnie poprze tak szlachetny cel, by świątynkę niezniszczalną zachować przyszłym pokoleniom.

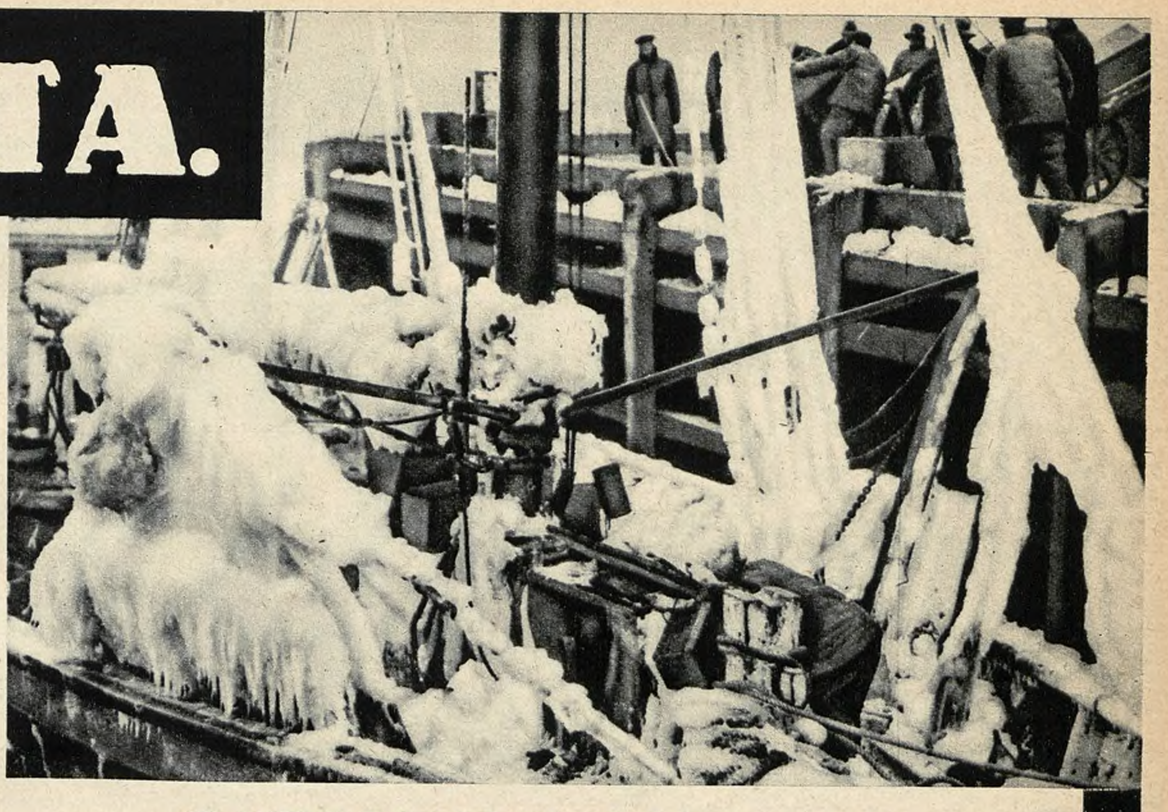
Inż. Wl. Kawecki.



Zabytkowy kościółek w Orawce na Orawie, pochodzący z XVII-go wieku.



ZAWADZIŁ SKRZYDŁEM O STRATOSFERĘ. Znany lotnik włoski Donati (na zdjęciu), który przed dwoma tygodniami osiągnął na aeroplanie wysokość 8.200 metrów, obecnie poprawił swój rekord w Rzymie, wznosząc się na wysokość 10.000 m. Donati jednak nie zamierza spocząć na laurach i przygotowuje się do nowego lotu, niezadowolony z dotychczasowych rezultatów.



W AMERYCE ZIMA I MROZY. Podczas, gdy w Europie zima ma przebieg prawdziwie kryzysowy i przypomina raczej wczesną wiosnę, w Ameryce już od dawna zaczęło się władztwo śniegu i mrozów. Na zdjęciu statek rybacki „Rita B“ w porcie bostońskim po powrocie z wyprawy na Północ. Cały statek ten jest spowity w grubą powłokę lodową.



SIEDEMDZIESIĘCIOPIĘCIOLECIE LOURDES. Francja przygotowuje się do uroczystego obchodu 75-lecia objawienia się Matki Boskiej w Lourdes, co nastąpiło w 1858 r. Od tego czasu ściągają do Lourdes tysiące pątników z całego świata, a przedewszystkiem nieuleczalnie chorzy, wierząc, że tam znajdą uzdrowienie. Na zdjęciu ciężko chorzy, przeważnie sparaliżowani, przed wejściem do cudownej groty w Lourdes.



DO WALKI Z TUBERKULOZĄ. Na przedmieściach Budapesztu czynione są obecnie próby ze surowicą przeciwko gruźlicy, wynalezioną przez prof. Friedmanna z Berlina i nazwaną środkiem F. Większość lekarzy, którzy czynili próby z tym nowym środkiem, zapatruje się sceptycznie na jego niezawodne działanie. Prof. Friedmann (na zdjęciu) nie zraża się temi zastrzeżeniami i niezmordowanie prowadzi badania dalej, w przekonaniu, że znalazł skuteczne lekarstwo na gruźlicę.

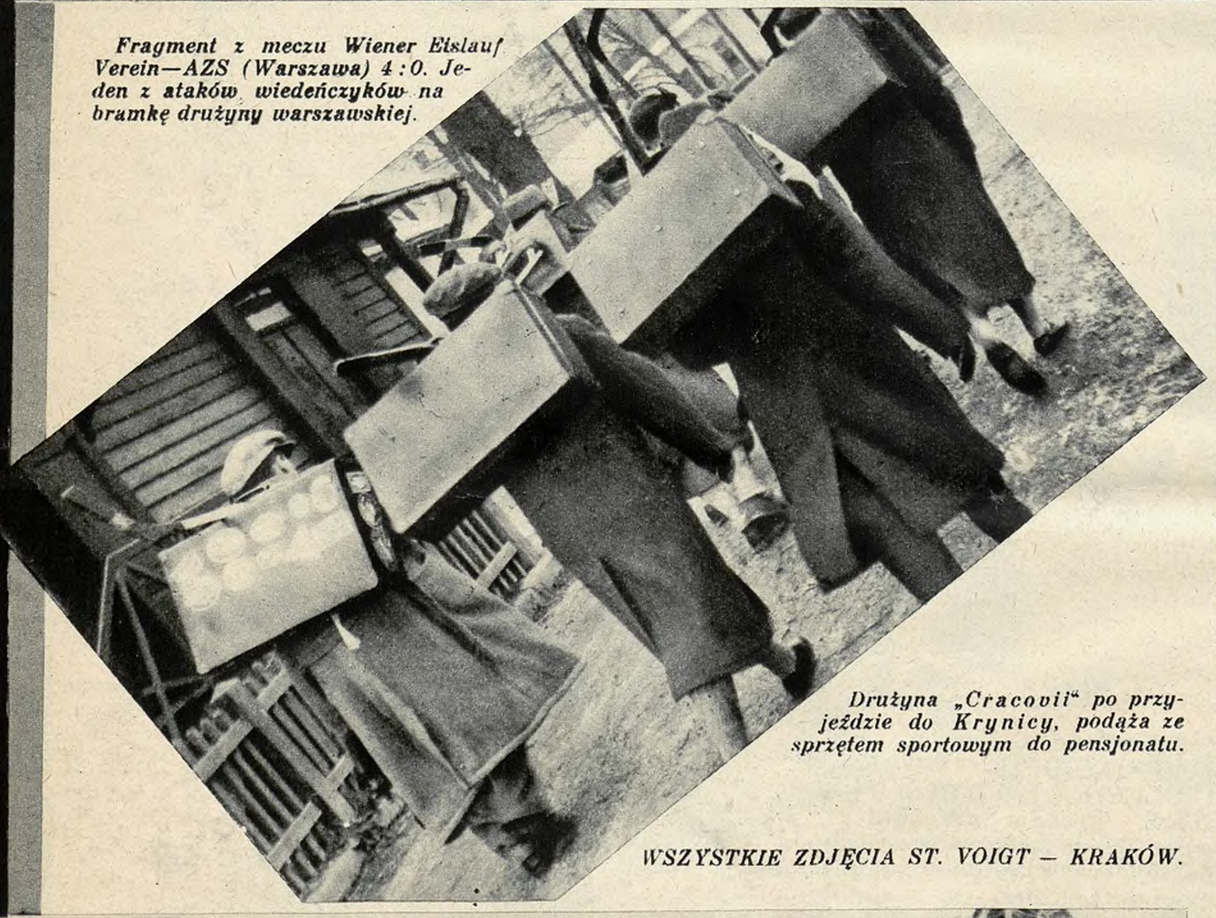


SOWIETY PRZYKŁADAJĄ PERSKĄ SIEKIERĘ DO KORZENIA ANGIELSKIEGO. Nie ulega żadnej wątpliwości, że wymówienie angielskiej koncesji naftowej w Persji zostało spowodowane przez agentów sowieckich i jest dalszym ciągiem zaciętej walki o naftę, jaka toczy się pomiędzy Anglją i Ameryką z jednej strony, a Sowietami z drugiej. Sowiety rzucają na rynki europejskie naftę po dumpingowych cenach, dzięki czemu podkopują egzystencję potężnych koncernów, na czele których stoją tacy potentaci, jak Detterting, Rockefeller itd. Koncerny te próbowały zawrzeć umowę z Sowietami co do podziału rynków zbytu, ale rokowania rozbiły się i Sowiety przystąpiły do nowej ofensywy, tym razem w Persji. Na zdjęciu ludność perska z terenów naftowych, która manifestowała wrogo przeciwko koncesjom angielskim.

ZAWODY HOKEJOWE W KRYNICY.

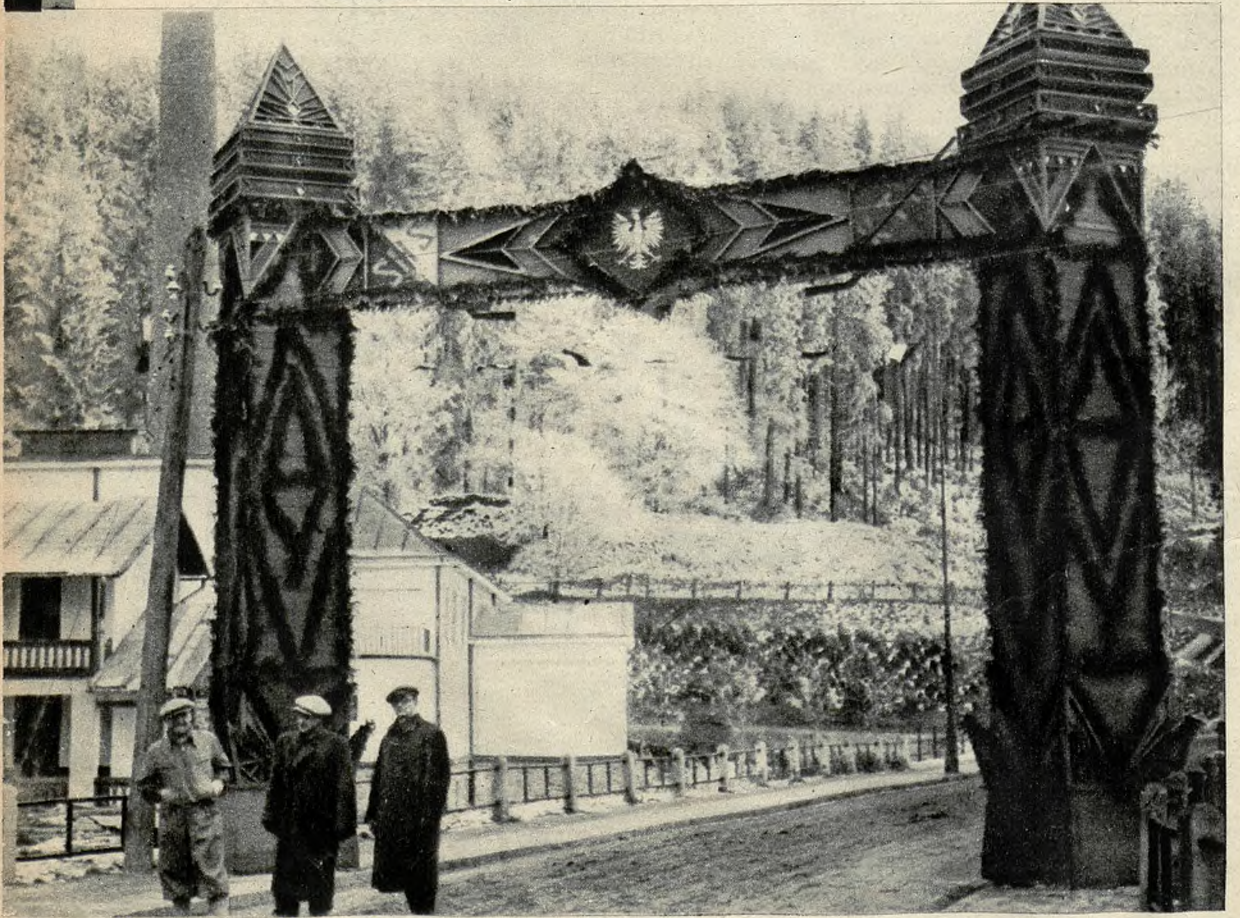


Fragment z meczu Wiener Eislauf Verein—AZS (Warszawa) 4:0. Jeden z ataków wiedeńczyków na bramkę drużyny warszawskiej.

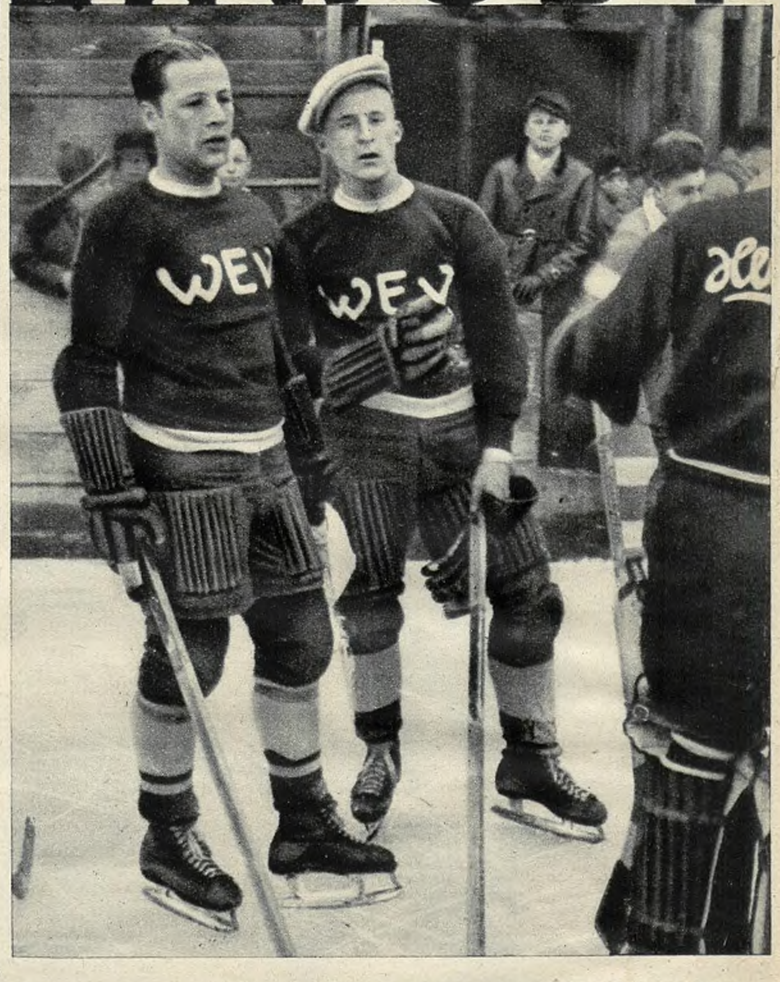


Drużyna „Cracovii" po przyjeździe do Krynicy, podąża ze sprzętem sportowym do pensjonatu.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA ST. VOIGT – KRAKÓW.



Brama wjazdowa do Krynicy odświętnie przybrana, wita przybywających gości. Opodal bramy stoi grupka hokeistów krakowskich.



Czołowi gracze wiedeńscy z Wiener Eislauf Verein'u: od lewej Kirchberger i Demmer.

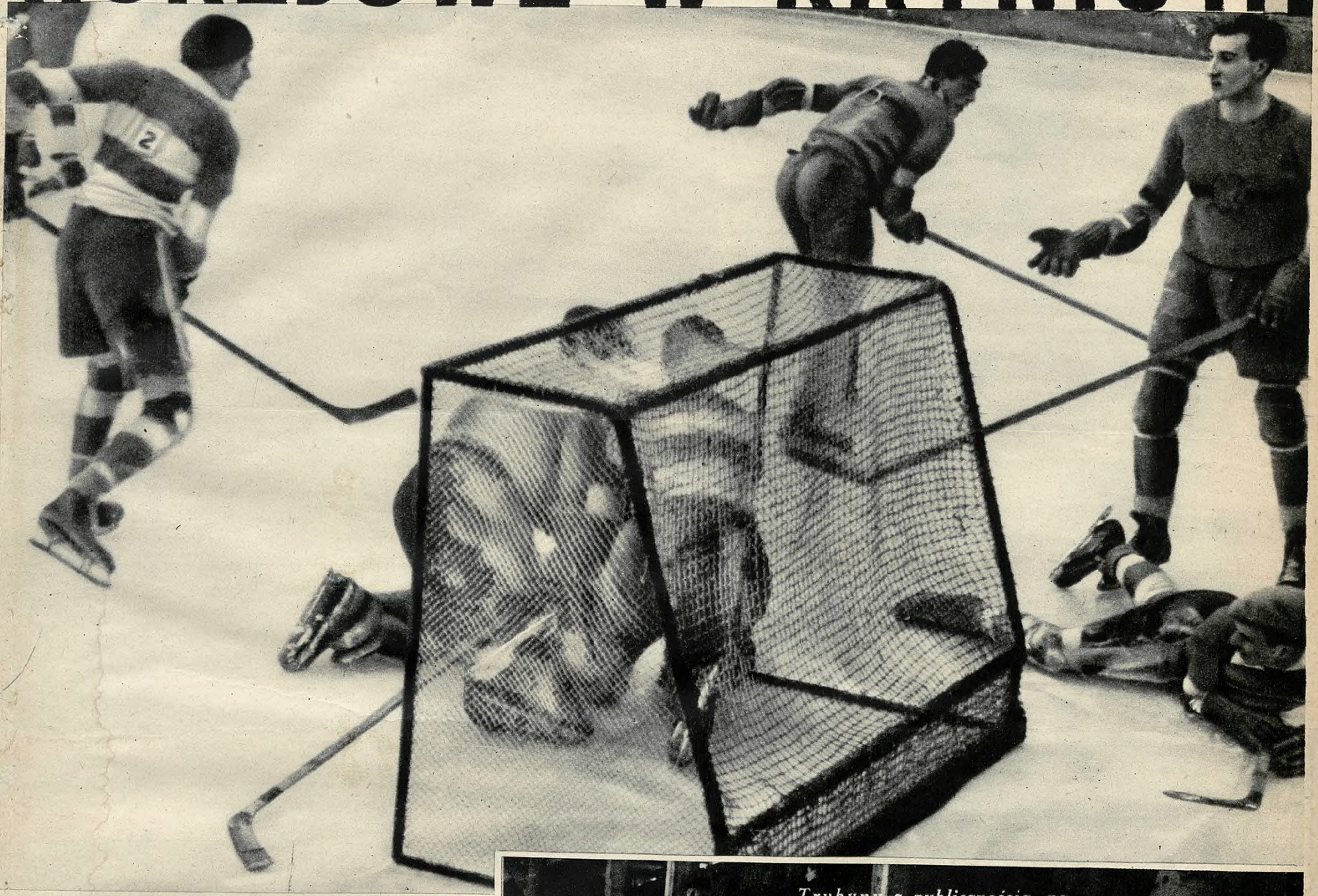
Zorganizowane po raz piąty doroczne mistrzostwa hokejowe w dn. 30 grudnia do 3 stycznia br. w Krynicy nie zawiodły oczekiwań organizatorów. Dopisały one pod każdym względem, gromadząc doborową konkurencję na starcie, jakoteż i liczną publiczność, która doznała wiele emocji. Udział w turnieju brały trzy drużyny zagraniczne, a mianowicie Wiener Eislaufverein, B. K. E. (Budapeszt) i Brandenburg (Berlin), z krajowych zaś AZS (Warszawa), Cracovia i młody klub miejscowy K. T. H., który ma już za sobą szereg poważnych sukcesów.

Pod jednym względem spotkało tylko ogół sportowców rozczarowanie, a było niem słaba forma naszych drużyn i ich naogół nieszczególne wyniki, które spowodowały, iż walka o czołowe miejsca rozegrała się właściwie między drużynami zagranicznemi, a jedynie tylko „fuksem" udało się AZS-owi warszawskiemu w rozstrzygającej rozgrywce pokonać doskonały zespół budapeszteński BKE, który załamał się niespodziewanie po przegranym meczu z BKE.

Zwycięstwo w turnieju, a zarazem pierwsze miejsce wraz z nagrodą wędrowną Komisji Zdrojowej przypadło zasłużenie najlepszej drużynie Wiener Eislaufverein'u, która górowała pod każdym względem nad resztą konkurujących zespołów, zwłaszcza zaś jazdą na łyżwach, która może stanowić wzór dla naszych hokeistów. Najlepsi gracze Wiednia, jak Demmer i Kirchberger w napadzie, Dietrichstein w obronie i Weiss w bramce wybijali się na czoło zespołu i dopomogli w wielkiej mierze do jego triumfu.

Drugie miejsce przypadło niespodziewanie drużynie berlińskiej Brandenburgowi, który doszedł aż do finału, gdzie przegrał z Wiedeńczykami 0:2. Drużynie niemieckiej towarzyszyły wyjątkowo szczęśliwe okoliczności, do których bez wątpienia należało sensacyjne zwycięstwo nad BKE. 3:0 w 10-minutowej dogrywce, podczas gdy jej mecz z tą drużyną w półfinale w normalnym czasie przy stałej przewadze Węgrów nie przyniósł rozstrzygnięcia. Mecz wygrał Brandenburgowi dopiero właściwie bramkarz węgierski, który już w pierwszej minucie dogrywki popełnił kardynalny błąd, wpychając sobie samemu krążek do własnej bramki i przyczyniając się w niemałej mierze także do utraty dalszych bramek. W drużynie berlińskiej niema specjalnie wybitnych indywidualności, poza jedynie znakomitym bramkarzem Kaufmanem, którego w ostatnim dniu spotkała dotkliwa kontuzja.

Na trzeciem miejscu usadowił się niespodziewanie AZS. warszawski, który pokonał w decydującej o tem miejscu rozgrywce drużynę lepszą znacznie od siebie, tj. BKE. z Budapesztu. Zwycięstwo przypadło naszym w udziale litylko dlatego, gdyż Węgrzy po przegranej z Brandenburgiem byli zupełnie załamani nerwowo. W bramce ich grał w tym dniu rezerwowy słaby gracz, wobec odmowy, która nastąpiła ze strony właściwego zawodnika zdenerwowanego wczorajszą porażką. Najlepsi gracze akademików stolicy — to znakomity bramkarz Sznajder, oraz napastnik Werner.



Fragment z meczu hokejowego AZS Warszawa—B. K. E. (Budapeszt) 2:1. Walka o krążek pod bramką warszawskiego AZS-u.

Czwarte miejsce zajął, prześladowany pechem, budapeszteński BKE., liczący w swym zespole szereg utalentowanych graczy, z których na pierwszy plan wybijał się środkowy napastnik Miklos, oraz skrzydłowi Jenny i Błażejowski.

Rozczarowała natomiast wraz z swymi dwoma olimpijczykami, Cracovia, dla której turniej skończył się fiaskiem. Na skutek remisowego wyniku z warszawskim AZS-em (mimo wielkiej przewagi), ale gorszego stosunku bramek od swego rywala, zostali białoczerwoni wyeliminowani od udziału w półfinałowych rozgrywkach i mieli rozegrać walkę o piąte miejsce w turnieju z drużyną KTH. Ponieważ zaś drużyna KTH. zrezygnowała z udziału w tym meczu, przeto Cracovia zdobyła walkowerem piąte, a KTH przypadło szóste miejsce.

Naogół organizacja turnieju wypadła bez zarzutu, warunki lodowe były nadzwyczaj korzystne, a Krynica, mająca stadjon zimowy, jeden z najpiękniejszych w Europie, zaimponowała pod każdym względem gościom zagranicznym. Sukces swój zawdzięcza Krynica w wielkiej mierze ruchliwemu dyrektorowi Domu Zdrojowego inż. Nowotarskiemu i prezesowi Krynickiego Towarzystwa Hokejowego wiceburmistrzowi Szeraucowi, którzy kierują tamtejszem życiem sportowem.

A. Obr.

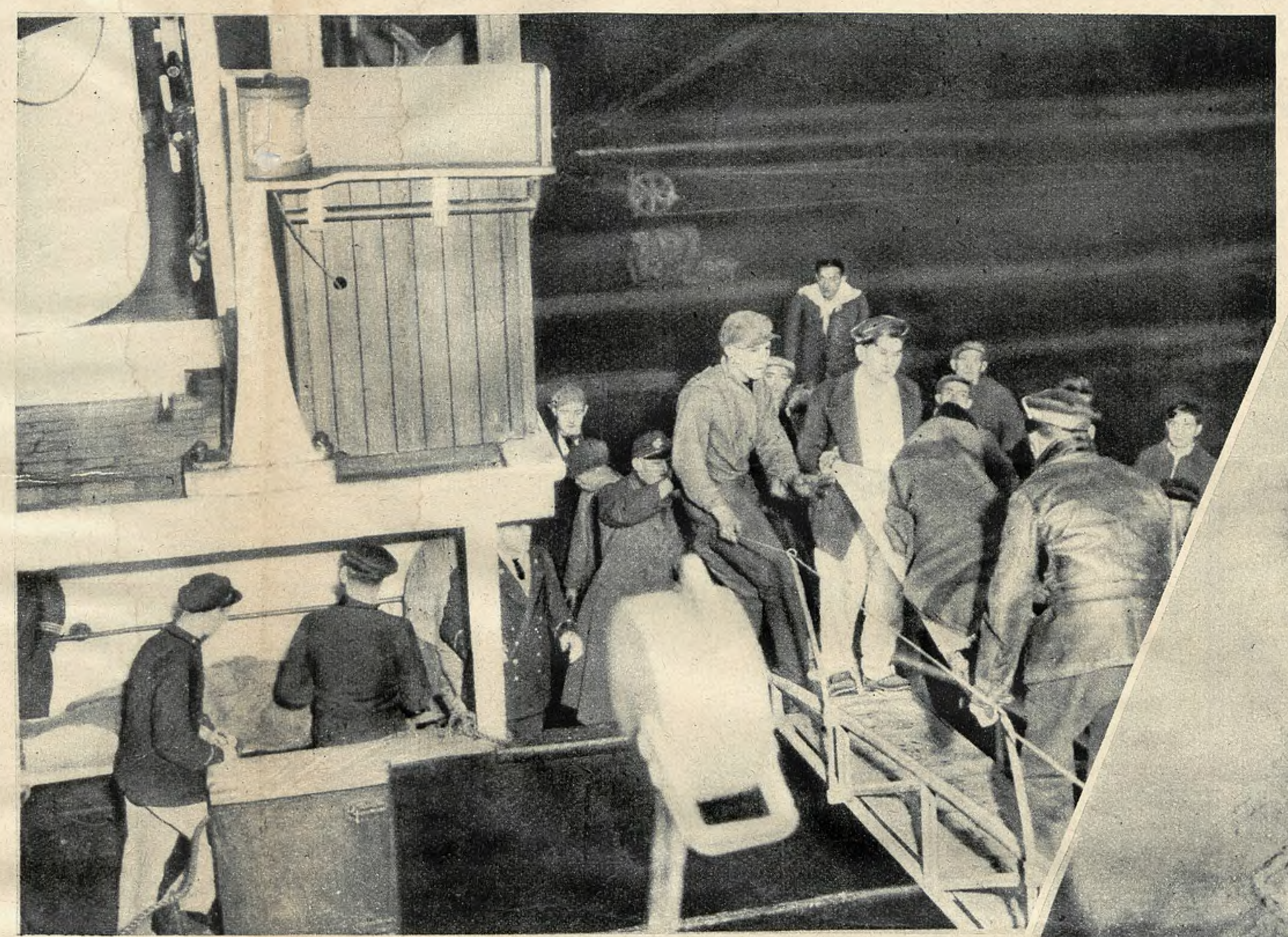


Trybuny z publicznością, na pierwszym planie drużyna budapeszteńska B. K. E.

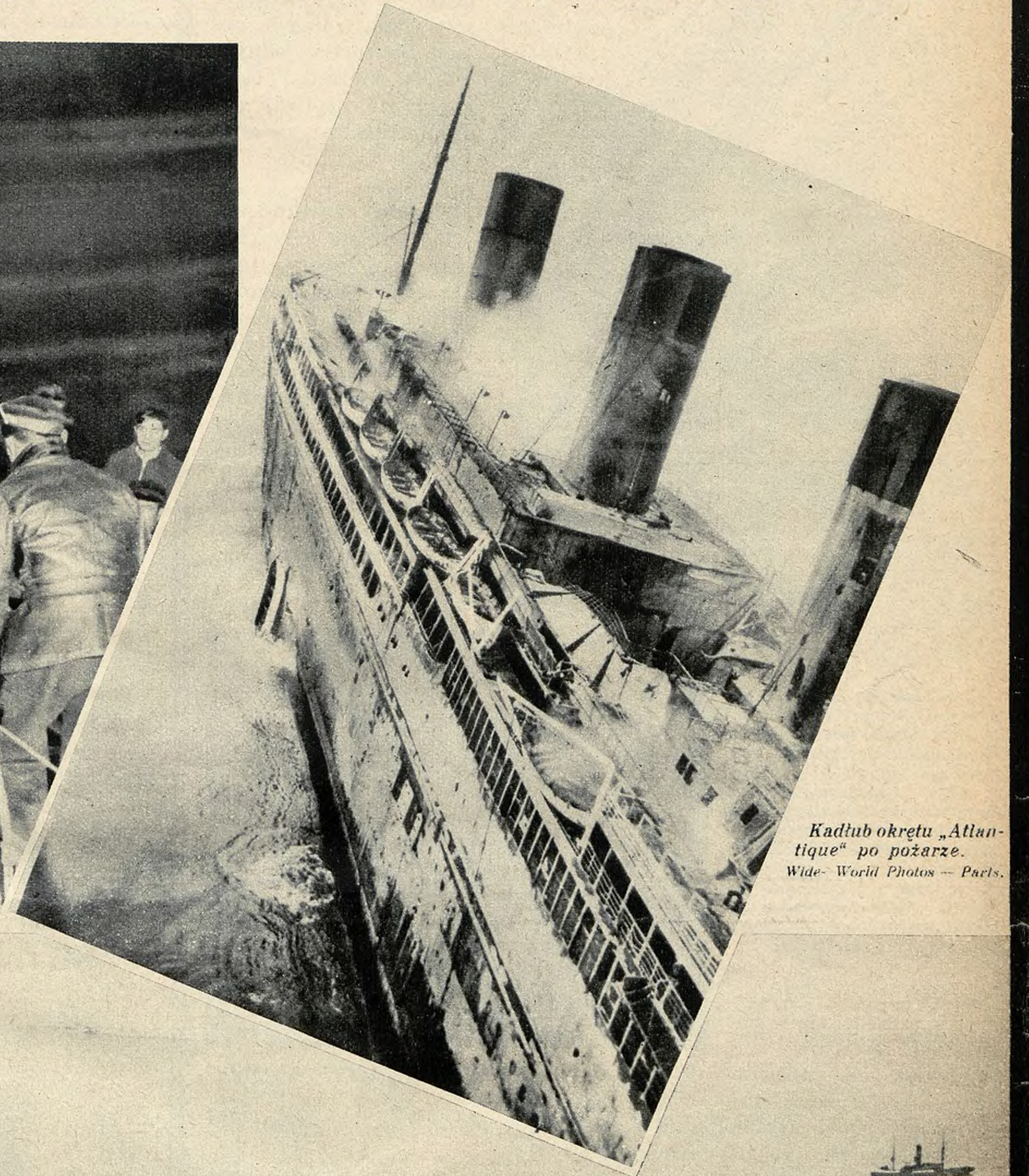
POŻAR OKRĘTU »ATLANTIQUE«.



Dnia 4 b. m. francuski okręt pasażerski „Atlantique“ podczas swej podróży z Bordeaux do Kairu stanął w płomieniach.
Wide-World Photos — Paris.



Parowiec holenderski „Achilles“ zdołał uratować część załogi okrętu „Atlantique“ i przewieźć ją do Cherbourga.
Wide-World Photos — Paris.



Kadłub okrętu „Atlantique“ po pożarze.
Wide-World Photos — Paris.

Marynarkę handlową francuską prześladuje od jakiegoś czasu pech. Najwspanialsze jej bowiem okręty padają ofiarą pożaru. I tak w roku ubiegłym spłonął parowiec „George Philiphar“, przyczem 52 osób postradało życie. Potem pożar strawił kilka mniejszych okrętów, a ostatnio „Atlantique“. W związku z tem zrodziło się przypuszczenie, że jakaś tajemnicza zbrodnicza ręka usiłuje zniszczyć flotę francuską, względnie pozbawić ją najcenniejszych jednostek.

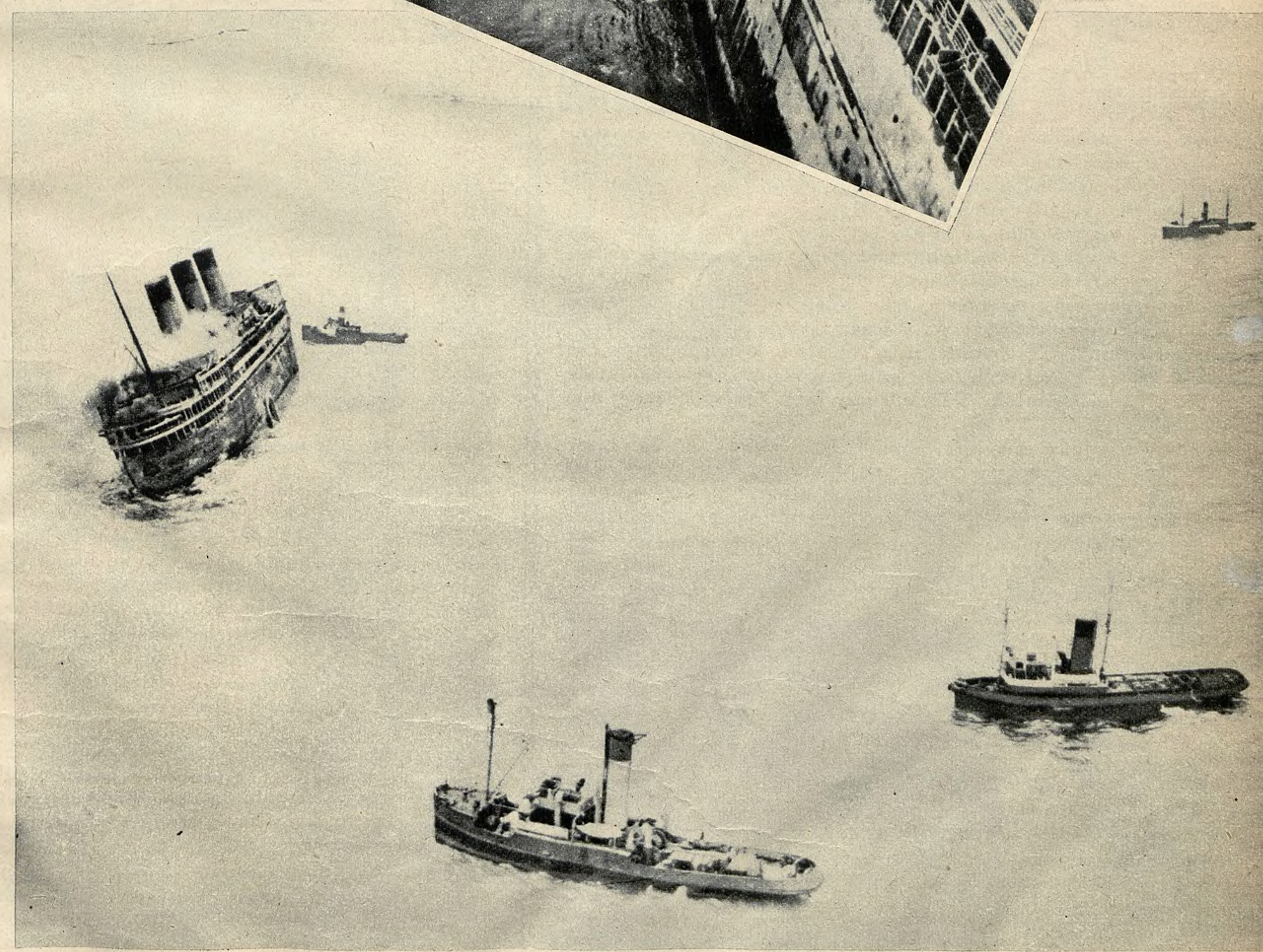
Inni znowu przypuszczają, że ma się tu do czynienia z jakimś nowym Matuszką, czyli zbrodniarzem obłąkanym, który lubując się w obrazach pełnych grozy, podpala okręty, dla zadowolenia swych sadystycznych instynktów. Aby uspokoić opinję publiczną, władze francuskie zarządziły jaknajsurowsze śledztwo, które ma wyjaśnić tę sprawę.

Okręt „Atlantique“ znajdował się dnia 4 bm. w podróży z Bordeaux do Havru. Na wysokości kanału La Manche, nagle w kilku miejscach na okręcie wybuchł pożar, który w niedługim czasie ogarnął cały statek. Załoga po bezskutecznej akcji ratunkowej, musiała ratować się ucieczką i przesiąść na statek niemiecki „Ruhr“, oraz inne, które znajdowały się w pobliżu.

Pozostawiony swojemu losowi „Atlantique“ posuwał się jak płonąca wyspa ku wybrzeżom Anglji. Wówczas to szereg drobnych holowników rozpoczął ze sobą walkę konkurencyjną o ten okręt. Wedle bowiem prawa morskiego, właścicielem porzuconego okrętu staje się ten, kto go zdoła doholować do portu. Ostatecznie okręty francuskie zwyciężywszy konkurentów holenderskich i niemieckich, zawlokły kadłub „Atlantique'u“ do Cherbourga.

Najgorzej na tej katastrofie wyszło Towarzystwo ubezpieczeń „Lloyds“, które właścicielom „Atlantique“ musiało wypłacić premję w wysokości sto miljonów franków. Premja ta nie pokrywa jednak całej wartości spalonego okrętu, którego budowa kosztowała 350 miljonów franków.

W czasie pożaru zginęło 18-cie osób załogi.



Okręty francuskie, holenderskie i niemieckie usiłują zbliżyć się do płonącego „Atlantique'a“, aby wziąć go na linę i przyholować do portu.
Wide-World Photos — Paris.

PRASA, KTÓRA BOMBARDUJE ...ANALFABETÓW.



Wśród starych ruder dawniejszej, kupieckiej Moskwy wznosi się olbrzymi budynek wydawnictwa „Izwiestij", oficjalnego organu Sowietów i „Cika". Luksusowy wygląd tego czerwonego pałacu prasy wydaje się czemś tak nierealnem w zestawieniu z nędznem otoczeniem, jak nierealnemi są rzucane z niego hasła na zacofanie ciemną umysłowość Rosji, której 50 proc. ludności stanowią analfabeci.

Kopjując — z nieszczególnem powodzeniem — amerykańskie wzory na różnych polach, Sowiety w jednym jednak kierunku osiągnęły niewątpliwie dodatnie rezultaty, a mianowicie w dziedzinie prasy.

Trafne zrozumienie wielkiego znaczenia czerwonej prasy, jako narzędzia, mającego z jednej strony zmienić umysłowość i psychologję całego społeczeństwa rosyjskiego, z drugiej zaś prowadzić bezapelacyjną walkę z dotychczasowym porządkiem rzeczy w reszcie świata — wymaga od tej prasy wyjątkowego wysiłku. To też na prasę nie szczędzi się w Sowietach środków, ani materjalnych, ani też moralnych (raczej niemoralnych). Olbrzymie fundusze państwowe płyną szeroką strugą dla zasilenia kolosalnych wydawnictw



Wieczorna lektura gazety w chacie chłopa rosyjskiego

Montuje się bez względu na koszty specjalne fabryki papieru, zaopatrzone w amerykańskie maszyny, oraz olbrzymie drukarnie z dziesiątkami linotypów i maszyn rotacyjnych.

Personal redakcyjny poszczególnych wydawnictw, pracując zawsze kolegjalnie, liczy w niektórych wypadkach tysiące osób, t. zw. „rabkorów" i „sielkorów", tj. robotniczych i wiejskich korespondentów, będących w grucie rzeczy szpiegami polit-wywiadu wśród swego społeczeństwa. (Np. „Krestianska Gazeta" liczy tych korespondentów piętnaście tysięcy).

Nakłady dzienników osiągają wielkie cyfry. Dzienny nakład „Izwiestji" wynosi 1,650.000 egzemplarzy, „Krestianskiej Gazety" 2,500.000 egzemplarzy, „Prawdy" 1,200.000 egzemplarzy itd.

Przy tem wszystkiem gazety, traktowane jako propagandowa bibuła, a zatem przydzielane lub sprzedawane za bezcen, nie pokrywają fantastycznych kosztów wydawnictw, których deficyty płaci państwo.

Niemniej potęga prasy sowieckiej, jako czynnika polityczno-wychowawczego jest wręcz bezprzykładną. Właściwie Kreml rządzi swoją „szóstą częścią świata" przy pomocy tej potężnej prasy.

Prasy opozycyjnej naturalnie niema zupełnie. Dla każdego obywatela więc sowieckiego jedynem źródłem informacji są tylko dzienniki rządowe, siejące urzędowy optymizm i przedstawiające wszystko w sposób tendencyjny, przewrotny, a przedewszystkiem nieprawdziwy.



W Rosji istnieje obecnie tylko prasa sowiecka. Czy więc kto chce, czy nie chce, musi czytać „Prawdę" lub „Izwiestij". Na zdjęciu poczekalnia w aptece wiejskiej pod Niżnym Nowogrodem. Na lewo pacjent zajęty przeglądaniem „Prawdy".

LENIWCE AUSTRALSKIE.

Cóż to za przemiłe zwierzątka przedstawia nam załączona fotografja? — Wyglądają zupełnie jak robione „Misie", któremi tak chętnie bawią się dzieci. W ogrodzie zoologicznym w Sydney (Australja) odwiedzane są bardzo często, szczególnie przez dzieci, czego jednak prawdopodobnie nie lubią, ponieważ, jak widać, uciekły na sam szczyt drzewa. Są to t. zw. niedźwiedzie australijskie, należące do rzędu torbaczy, a żyjące wyłącznie w Australji. Są one również znane pod nazwą „Koala", lub „leniwców australijskich", ze względu na ich ociężałe ruchy. Ich ciało jest krępe, bezogonowe, głowa gruba, pyszczek krótki, uszy wielkie, puszyste. Wszystkie odnóża w odróżnieniu od innych torbaczy są jednakowej długości, pięciopalcowe, opatrzone pazurami ostremi, długiemi i zakrzywionemi, służącemi do wdrapywania się na drzewa. Długość ich ciała wynosi 60—80 cm., wysokość 35 cm. Wierzch ciała jest barwy czerwonawo-popielatej, spód żółtawo-biały. Jako zwierzęta roślinożercze żywią się liśćmi i młodemi pędami. Żerują w nocy, dzień zaś przepędzają ukryte w koronach najwyższych drzew. Samica jest bardzo troskliwą matką — wydaje na świat jedno niedołężne, niedorozwinięte, bez odnóży, ślepe i głuche małe i z tego powodu nosi je przez szereg miesięcy w torbie, w której znajduje się ujście organu mlecznego (cecha charakterystyczna torbaczy), a potem jeszcze przez czas jakiś na grzbiecie.



Leniwce australskie z Ogrodu Zoologicznego w Sydney.

Zwierzęta te żyją tylko w Australji, ponieważ ta ostatnia w dziejowym rozwoju naszej ziemi bardzo wcześnie (środkowy trzeciorzęd) oddzieliła się od reszty kontynentów w czasach, gdy lądy te pokrywała pierwotna roślinność i żyły na nich pierwotne zwierzęta. Ponieważ zaś ląd Australji posiada klimat suchy, nieodpowiedni dla życia roślin i zwierząt i ponieważ jest wyspowo odcięty od innych lądów, życie zatrzymało się tutaj na pewnym stopniu rozwoju, nie poszło dalej i zachowało starodawne formy, należące już gdzieindziej do przeszłości, bo zastąpione przez nowsze i wyżej zorganizowane.

RATUJMY KOSODRZEWINĘ PRZED ZAGŁADĄ!



Zbocza nad Morskiem Okiem, pokryte kosodrzewiną.

Zima już w górach w całej pełni. Skrzą się śnieżne szczyty w potokach słońca, bijąc dokoła białą łuną w oczy. Miljardy płatków śnieżnych spoczęły girlandami na gałęziach drzew i miękko układają się na dachach domostw. Potężne, wyniosłe granie, prujące swojemi iglicami skalnemi chmury, rzucają na śnieżną biel ciemno-niebieski cień.

Zerwał się wicher, wznosząc tumany śniegu. Pochyliły się w zgodnym ruchu odwieczne lasy świerkowe i spłynęła na ziemie polskie melodja Tatr. Na zew ten zaroiły się wszystkie szlaki, tysiące ludzi płynie nieprzerwanym potokiem ku górom, po radość zdrowia, tężyznę a może po zgubę. W granitowych turniach czai się biała śmierć.

Co roku mają miejsce liczne wypadki śmiertelne wskutek zasypania narciarzy masami śnieżnemi. Co roku ogromne lawiny niszczą całe sioła położone wśród gór, a pod ich ciężarem załamują się dachy domostw, giną ludzie wraz z ich dobytkiem. Straszna jest moc, tych napozór niewinnych płatków śnieżnych, zdążających leniwie ku ziemi.

Człowiek jednak w ustawicznej walce z mocami przyrody nie daje się tak łatwo pokonać. Opanowawszy w pewnych granicach żywioły, dąży również wytrwale do ograniczenia szkodliwej działalności lawin. Zabudowuje zbocza górskie, zalesiając je sztucznie, buduje specjalnie potężne mury zaporowe, a wreszcie przeprowadzając studja terenowe nad ruchem mas śnieżnych, wywołuje sztuczne lawiny, ostrzegając o tem w odpowiednim czasie zamieszkującą ten pas ludność. Sama przyroda dzięki zdumiewająco rozumnej gorpodarce stwarza przyrodzone, naturalne hamulce, osłabiające niszczycielską pracę poszczególnych mocy. Takim czynnikiem przyrodniczym, hamującym działalność lawin, są pasy kosodrzewiny, rozciągające się ponad górną granicą leśną.

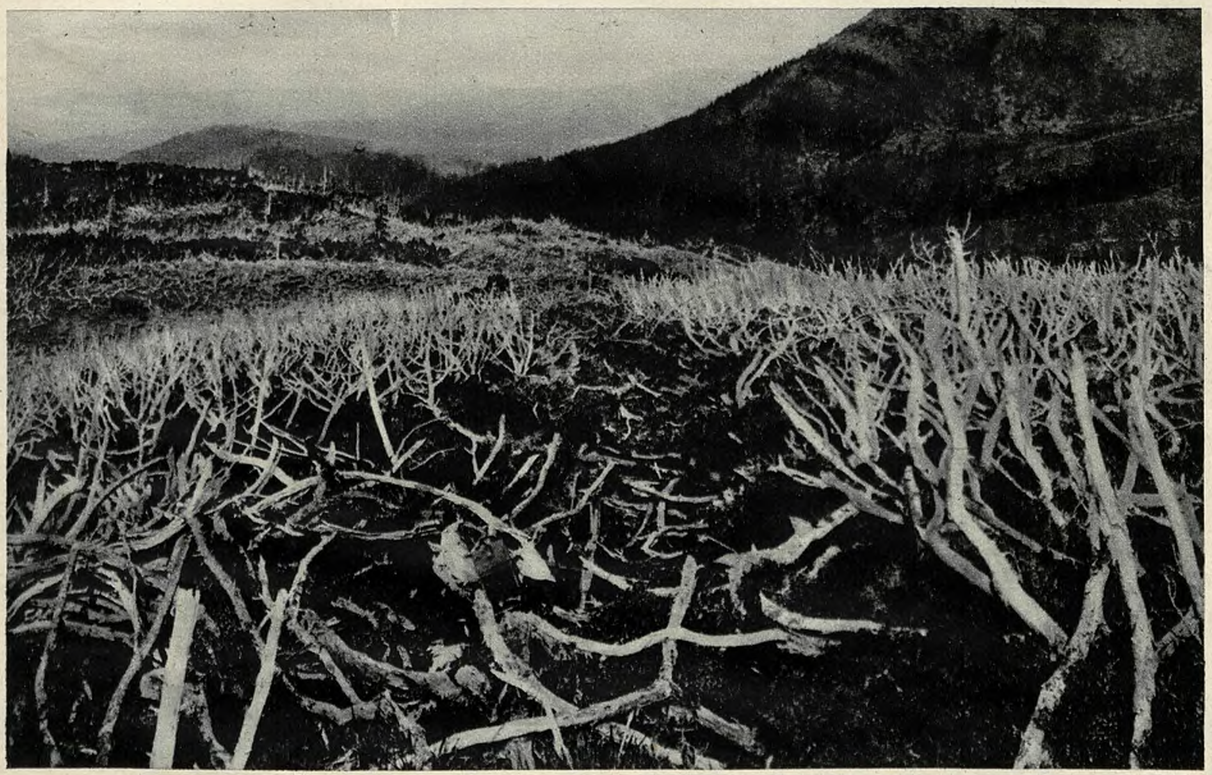
Kosodrzewina jest gatunkiem sosny skarłowaciałej pod wpływem ostrego klimatu, rosnącej na wysokości 1.500—1.800 m, szerokim pasem dochodzącym w niektórych miejscach do 300 m. Wiejące stałe zimne wichry nie pozwoliły jej wyrosnąć wzwyż, dosięga zaledwie wysokości około ½ m. Powyginana cudacznie, rozrosła się raczej na wysokość. Przywarła ona swojemi bocznemi gałęziami do ziemi, splotła się wzajemnie niby ramionami, tworząc nieprzebyty gąszcz.

Kosodrzewina odgrywa doniosłą rolę w gospodarce przyrody. Przeprowadzone badania naukowe dowiodły bezspornie użyteczności jej przy powstrzymywaniu lawin. Kosodrzewina ma również wielkie znaczenie przy gospodarce leśnej wysokogórskiej. Jest ona niejako żywym wałem chroniącym lasy przed atakami wichrów i śniegu. Pozbawione tej naturalnej osłony, całe partje lasu niszczeją gospodarczo zamieniając się na zarośla o małej zwartości, powyginane przez wichry, łamane przez spadające lawiny. Miejsca gdzie wycięto kosodrzewinę, są szczególnie silnie wystawione na działanie czynników atmosferycznych. Woda w połączeniu z wichrami odsłania jałowe skały, znosząc w dół cienką warstwę gleby. W ten sposób cofa się obszar zagospodarowanej przez człowieka ziemi.

Ogromna użyteczność gospodarcza kosodrzewiny jest zatem tylko pośrednia. Z wyżej wymienionych względów ustawodawstwo polskie bierze ją w obronę, zabraniając wypalania kosodrzewiny, jak również pozbawiania jej gałęzi, pędów, pączków i igieł. Mimo wyraźnego zakazu niszczy się kosodrzewinę, przez co naraża się okolice górskie w przyszłości na niepowetowane szkody. I tak powstało kilka fabryk do pędzenia olejków kosodrzewinowych, niszcząc bezwzględnie te ochronne pasy. W sprawie tej wystosowano dużo protestów. Rzecz cała oparła się o prof. U. J. dra Szafera, delegata min. dla spraw ochrony przyrody, który w obszernym memorjale wykazał szkodliwość i krótkowzroczność niszczenia kosodrzewiny.

Możemy więc mieć nadzieję, że ustanie niszczenie kosodrzewiny, która pozostanie nadal zarówno elementem pomocniczym w gospodarce leśnej, jak też atrakcją turystyczną i zarazem piękną ozdobą naszych gór.

Konrad Fuglewicz.



Barbarzyńsko przez fabrykantów olejku zniszczone pola kosodrzewinowe w Czarnohorze (Kotlina Danersa). Ze zbiorów prof. Schaffera w Krakowie.

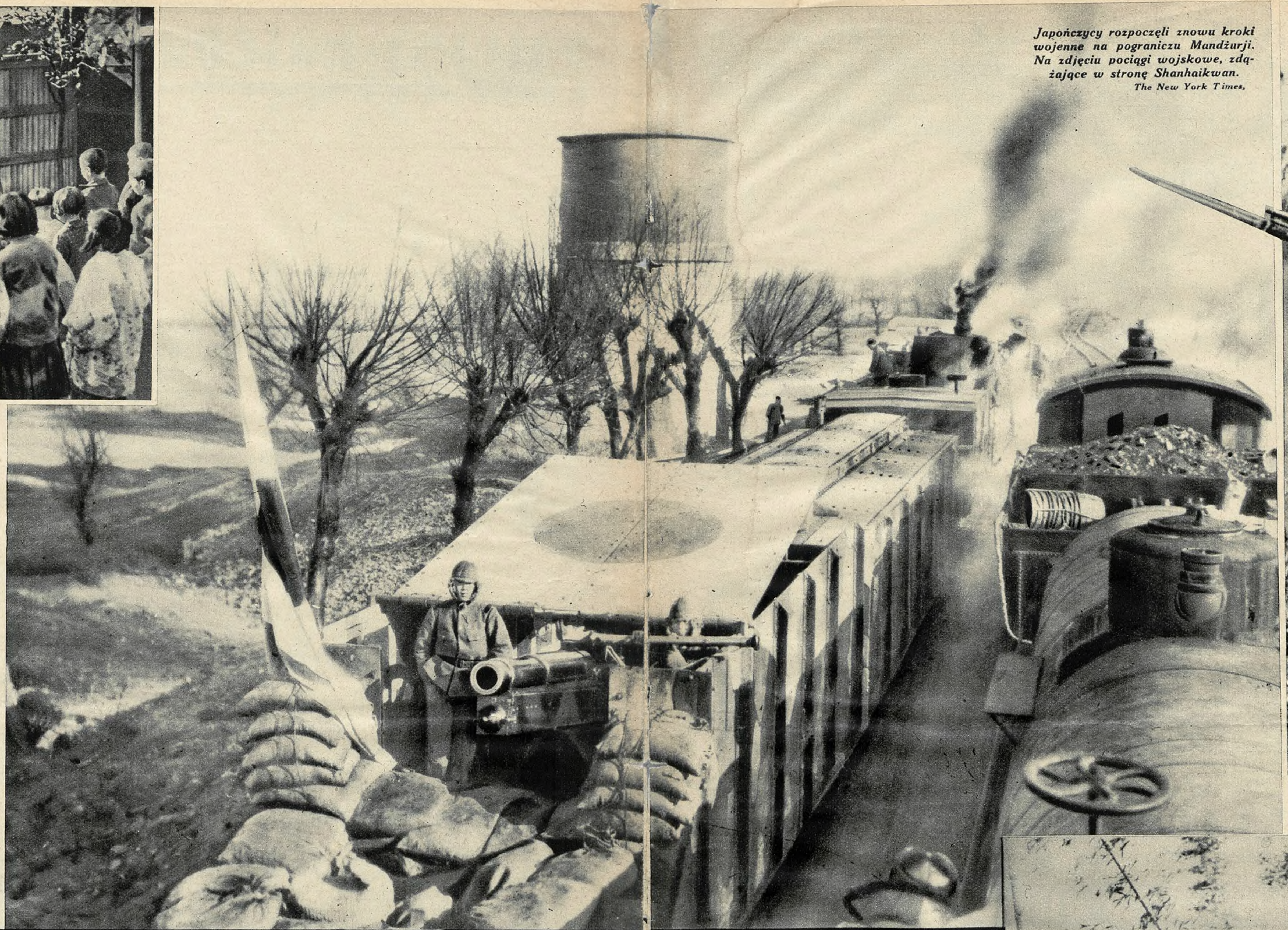
Dolina Pięciu Stawów w Tatrach. Na pierwszym planie kosodrzewina.



Agencja Fot. „Światowid".



Następca tronu japońskiego witany w przytułku dla sierot po marynarzach wojennych w Tokio.



Japończycy rozpoczęli znowu kroki wojenne na pograniczu Mandżurji. Na zdjęciu pociągi wojskowe, zdążające w stronę Shanhaikwan.
The New York Times.



Chiński posterunek graniczny.
The New York Times

W konflikcie chińsko japońskim nastąpiła nowa faza zaognienia. Tym razem terenem spornym jest miasteczko portowe Sian-Haj-Kłan, leżące na granicy między prowincją Dżehol, podpadającą pod wpływy japońskie, a prowincją Czi-Li, która należy do republiki chińskiej. Te dwie prowincje dzieli Wielki Mur Chiński, którego początek podmywają tuż koło Sian-Haj-Kłan fale Morza Żółtego. Przez Sian-Haj-Kłan prowadzi jedyna linja kolejowa z Mukdenu do Tjen-Sinu i Pejpinu (Pekinu), oddalonego o niespełna 300 kilometrów.

Chociaż od krwawego starcia Japończyków z Chińczykami upłynęło już kilka dni, nikt tutaj nie zna faktycznej przyczyny zatargu. Wprawdzie komunikaty ze sztabu generała Muto bardzo szczegółowo i prosto przedstawiają rozwój wypadków, lecz przecież dzienniki chińskie, przemycane z Tjen-Sinu, całą winę zwalają na Japończyków, którzy mieli poprostu napaść na żołnierzy chińskich.

Mimo to przedstawmy sobie sytuację według komunikatu japońskiego. Oto jadąc koleją z Mukdenu w kierunku południowym, widzimy, że każda stacja obsadzona jest oddziałem żołnierzy japońskich. Większy garnizon znajduje się dopiero w Cin-Cioł. Dalej na południe rozmieszczone są małe oddziały i żandarmerja.

W Sian-Haj-Kłan, w tym najdalej na południe wysuniętym odcinku japońskim, znajdowała się jedna ciuutaj (kompanja), a ciuutajcio (dowódca

NOWA ŁUNA WOJENNA NAD CHINAMI.

kompanji) był major Ocia-i. Pierwszego stycznia ktoś podobno podłożył bomby w budynku żandarmerji japońskiej. Zamach wykryto, a major Ocia-i zażądał od władz chińskich przeprowadzenia rewizji w całem mieście. Rewizji mieli dokonać żołnierze japońscy. Chińczycy odrzucili to ultimatum, chcąc ująć śledztwo w swoje ręce. Na drugi dzień jednak żandarmerja rozpoczęła rewizję, przyczem doszło do starcia z żołnierzami chińskimi, którzy pospieszyli z pomocą ludności cywilnej. Wywiązała się chaotyczna walka uliczna. Japończycy wycofali się do koszar żandarmerji oraz mandżurskiej milicji granicznej. Po godzinie zaczęły przybywać im posiłki, ruszyli więc do ataku, zdobywając miasto około trzeciej po południu.

Należałoby przypuszczać, że na tem zakończy się incydent. Lecz chiński generał Ho-Ciu-Cuo wydał z kwatery z Cian-Li rozkaz bezwzględnego zawładnięcia miastem. Do ataku ruszono wieczorem. Przy łunie pożarów, wśród trzasku [illegible] wytrzymali natarcia i wycofali się z miasta poza Wielki Mur.

W nocy nadpłynęły krążowniki japońskie z Dajrenu. Z Cin-Cioł zaś nadciągnęła piechota i artylerja, która ustawiła swe działa w Nan-Kuanie, w odległości 6 km. od Sian-Haj-Kłan. O losie miasta w następnym dniu zadecydowały również aeroplany. Nic też dziwnego, że obecnie, wedle komunikatów, Sian-Haj-Kłan przedstawia jedno olbrzymie, dymiące rumowisko. Ogień artylerji z Nan-Kuan i z okrętów wojennych trwał bez przerwy do południa. Nad dokładnem zniszczeniem miasta czuwało kilkanaście samolotów japońskich, które zrzucały bomby zapalne. Wkońcu po zbombardowaniu miasta uczyniono wyłom w Wielkim Murze, przez który ruszyła piechota do ataku. Teraz już bez trudu odrzucono Chińczyków poza miasto. Wycofali się o dwa kilometry na południe do Si-Ho-Ciao, gdzie utworzyli front i wykopali rowy strzeleckie.

Gruzy Sian-Haj-Kłanu i około dwa tysiące w nim trupów należą więc teraz już bezsprzecznie do Japończyków. Lecz prawdopodobnie jest to tylko wstęp, silnie podkreślony w nowej fazie konfliktu. Mianowicie gen. Muto wysłał do Czan-Cue-Ljana żądania następującej treści: „Od tej pory nie będzie żadnego garnizonu chińskiego w Sian-Haj-Kłan, a miasto to ma być uważane za strefę neutralną. Stacja kolejowa ma pozostać pod kontrolą mandżurską, wojska zaś japońskie zostaną wtedy wycofane, gdy rząd chiński przyjmie te warunki". Żądania te zostały przez Chińczyków odrzucone.

Taki przebieg miał ten „przypadkowy incydent" w Sian-Haj-Kłan. Jednak tę przypadkowość można było przewidzieć z logiczną dokładnością, śledząc rozwój wypadków i analizując posunięcia nowego rządu, a właściwie głównego sztabu japońskiego. Na zachodzie gen. Maa został wyparty na terytorjum sowieckie za miasto Mandżurję. Bolszewizujące bandy przepędzono na wschodzie poza granicę koło Grodekowa i stacji Pogranicznaja, a wgłębi kraju przystąpiono do radykalnego likwidowania wałęsających się dezerterów i bandytów. Tymczasem burza zbliżała się od południa. Na posiedzeniu w połowie grudnia Głównej Rady Kuo-Min-Tangu w Nankinie, postanowiono bezwarunkowo na wiosnę wszcząć zbrojną akcję przeciwko Mandżu-Kuo. Właśnie w myśl tej instrukcji z końcem grudnia Czan-Cue-Ljan wyruszył z trzema brygadami z Pejpinu na północ, by obsadzić Wielki Mur i przemycać oddziały dywersantów do Dżeholu. Przygotowania czynili również Japończycy. Transporty broni i amunicji przybywały przez Dajren i Fuzan w każdym tygodniu. Samoloty obserwacyjne od kilku dni badały górzysty teren Dżeholu.

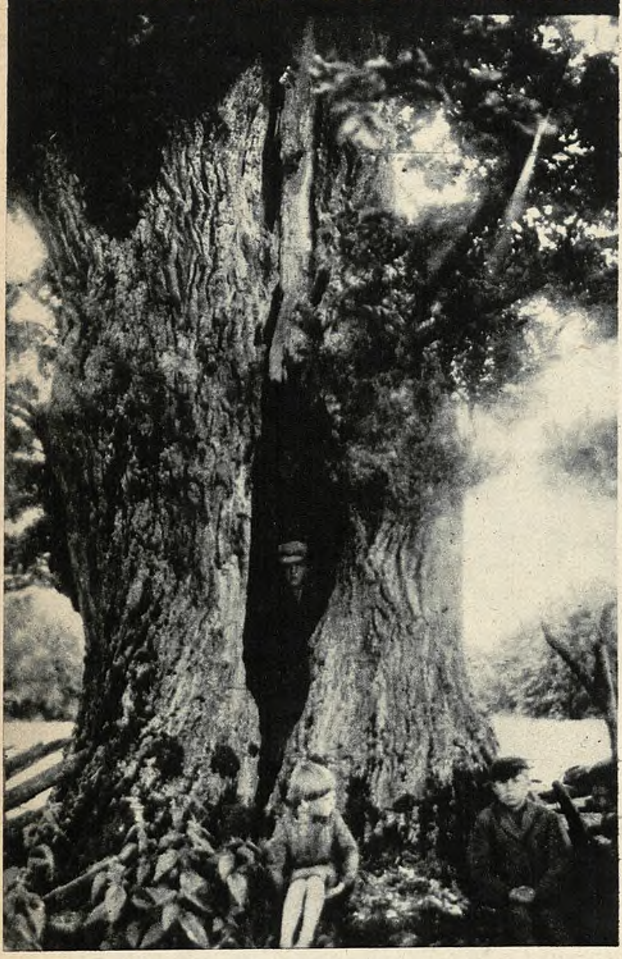
Do incydentu mogło naturalnie dojść o wiele później, lecz bezwarunkowo w Sian-Haj-Kłan. Przecież to punkt węzłowy i graniczny, a droga do Pekinu z Cian-Ciun wiedzie przez Mukden, Sian-Haj-Kłan i Tjensin. I taki szlak wytyczyli Japończycy — jeśli wierzyć dziennikom chińskim — cesarzowi Pu-Ji, którego chcą osadzić na tronie dawnych władców „Kraju Środka", jako cesarza zjednoczonych północnych Chin. Najlepiej jednak nie uprzedzać wypadków.

Ten.



Chiński karabin maszynowy na pozycji pod Shanhaikwan.

KREWNIAK DEWAJTISA.



Jeszcze dotąd spotkać można na Litwie Kowieńskiej wspaniałe, ogromne dęby, pamiętające odległe, może nawet pogańskie czasy. Za najstarszy uchodzi słynny Baublis, w którego pniu znajduje się altana, mogąca pomieścić kilkanaście osób. Urokiem legendy owiany jest także dąb Użlis i Judasz. Z tego ostatniego pozostał tylko wywrócony pień pod Kołtynianami. Na zdjęciu dąb w Wisztowianach, przy drodze z Płungian do Kul (powiat Telszewski). Pień tego olbrzyma jest już zupełnie spróchniały, w konarach jego gnieździ się niezliczona ilość ptactwa. Ostatni to już Mohikanin olbrzymów leśnych na Litwie.

MOST TYLKO DLA ODWAŻNYCH, ALBO SAMOBÓJCÓW.



Z mostami to bywa różnie. Jedne z nich cieszą się dobrą, a inne gorszą opinją. Polskie nieszczególną. Stare przysłowie mówiło: „że polski most, niemiecki post, włoskie nabożeństwo, wszystko to błazeństwo". Jakby dla podtrzymania tych tradycyj, jeszcze dziś, jadąc głównemi szosami, np. z Makowa do Jordanowa, albo z Krakowa do Myślenic, spotyka się mosty, na których najwyższa dozwolona szybkość wynosi 6 km. (!) Jednak i na tem polu jest już postęp i dawne drewniane mosty są coraz częściej wypierane przez żelazne, albo betonowe. Pocieszmy się jednak, że i w bogatej Japonji nie jest inaczej, gdyż i tam obok wspaniałych wiaduktów i mostów, będących cudami techniki, istnieją najprymitywniejsze mosty w rodzaju tego, którego widzimy na zdjęciu. Jest to t. zw. most wiszący, rozpięty nad olbrzymią przepaścią w górach. Tylko bardzo doświadczeni akrobaci mogą próbować przejścia po tym karkołomnym moście.

SKOK W PRZEPAŚĆ.



Nowoczesne wyszkolenie pilota obejmuje nietylko sztukę kierowania aparatem i zasady nawigacji, t. zn. orjentowania się w terenie i umiejętności zdążania do obranego celu, ale także należyte opanowanie techniki skoków ze spadochronem. Spadochron stanowi bowiem ostatnią „deskę" ratunku, w razie defektu motoru, albo poważniejszego uszkodzenia aparatu. Skakać jednak trzeba umieć. Dobry skok wymaga zimnej krwi, odwagi, a przedewszystkiem przytomności umysłu. Trzeba bowiem we właściwym momencie wyzwolić spadochron, t. zn. pociągnąć za linkę. Wtedy bowiem dopiero spadochron otwiera się. Na zdjęciu znany pilot angielski Raymond Quilter w momencie skoku z aeroplanu nad lotniskiem w Broockland. Prawą ręką poprawia on sobie okulary, a lewą pociąga za linkę.

RUBINY, KRWAWE RUBINY.



Do najtwardszych minerałów, obok diamentów należy korund. Twardość jego wynosi 9. Okazy czerwone tego minerału nazywamy rubinami, a błękitne szafirami. Najpiękniejsze rubiny znajdują się w Birmie w wapiennikach, w kontakcie ze skałami wybuchowemi, szafiry zaś w granicie w Syjamie i na Cejlonie. Okazy ciemne spotykamy w bardzo wielu skałach na Uralu, w Indjach i Ameryce Północnej. Drobno ziarnistego, tłuczonego korundu używa się do szlifowania np. stali, ostrzenia itd. Na zdjęciu poszukiwacze rubinów w Birmie, na ławach piaszczystych, położonych nad rzeką Mogok.

C. Delius — Nice.

PRZEWRÓT W BUDOWIE KOSZAR.



Dawne koszary przypominały żywo więzienia. Były to bowiem ogromne budynki, o olbrzymich ubikacjach, zawsze ciemnych, ponurych i umeblowanych z największym prymityzmem. Panowała w nich atmosfera prawdziwie grobowa. Dziś z tego rodzaju systemem budowania koszar, zerwali przedewszystkiem Niemcy. Dowodem tego są nowowzniesione koszary 14-go pułku jazdy w Ludwiglust. Szeregowi nie mieszkają tam w ogromnych salach, ale mają małe pokoiki, przeznaczone dla trzech lokatorów. Pokoiki te są bardzo gustownie umeblowane (na zdjęciu) i zaopatrzone we wszystkie nowoczesne szykany, jak w gorącą wodę, wentylatory, w dobre lampy elektryczne, w centralne ogrzewanie itp. Łóżka mają materace sprężynowe i poduszki z pierza. Czyż dziwić się należy, że w takich warunkach, służba w Reichswehrze jest celem marzeń każdego młodego Niemca?



KAPRYSY MODY.

Moda — jak i każda piękna kobieta — musi mieć swoje kaprysy. Zgadzamy się z tem wszyscy i nawet milcząco zezwalamy na nie, bo gdyby wszystko na świecie było ściśle logiczne, gdzież znaleśćby można było ów urok, który czasem tak niespodziewanie zakwita tam właśnie, gdzie brak logiki i zimnego rozsądku?...

A więc nie gniewają nas futra, noszone przez piękne kobiety (byle tylko piękne!) w lecie, ani słomkowe kapelusze w zimie, gdy mróz grozi poprostu odmrożeniem głowy... Przecież rekompensatę daje dziś moda w dostosowaniu kobiecego stroju do różnych rodzajów pracy zawodowej, przy warsztacie której stara się każda z pań ubiorem swym harmonizować z rodzajem wykonywanego zajęcia.

Poza tym terenem pozostają jednak dziedziny życia towarzyskiego, gdzie fantazja kobiecego stroju w całej swej kapryśnej krasie święci należne sobie triumfy. Moda nie ogranicza bynajmniej dowolnej pomysłowości. Wszystko jest modne, w czem jest pięknej pani do twarzy, byle tylko zachować pewne ogólno obowiązujące normy. W dzień suknie i płaszcze pół długie, smukła sylwetka, pracowite wykończenie szczegółów wycięcia i rękawów, w których wszelkie odmiany urozmaicają szczęśliwie tualetę popołudniową, bo wieczorowa jest obficie dekoltowana zwłaszcza na plecach i zupełnie wyklucza rękawy.

Słomkowe kapelusze wkraczają jak zwykle w tej porze na arenę zimową. Brak zupełny śniegu i mrozu czyni tę modę w tym roku mniej paradoksalną, a lśniący połysk słomki ładny kontrast stanowi z futrem lub futrzanym kołnierzem płaszcza.

Fason kapelusza słomkowego utrzymuje się nadal w kształcie małego toczka.

Materjały i słomki z silnym połyskiem, które w ubiegłym karnawale wypadły zupełnie z łask mody, powróciły teraz z całym triumfem. Im silniejszy połysk — tem lepiej. Połysk, aż do lśnienia lakieru czy ceraty. Materjały, wstążki, słomki, fantazje z piór do kapeluszy, wszystko załamuje silnie światło, tworząc ciekawe kontrasty z ciemnemi tonami w zagięciach aksamitów i jedwabi.

Czarne, lśniące słomki, przybrane lakierowanemi ładnie fantazjami z kilku piór kogucich, stoją na czele zimowych kaprysów mody. **J. Z.**



Malutki toczek z czarnej, lśniącej słomki, przybrany pękiem lakierowanych piór.

Na lewo: Oryginalny toczek z bortki włosieniowej w kolorze ciemno czerwonym, naszyty metalicznemi perełkami.

Na prawo: Berecik gronostajowy z takimże kołnierzem, dla brunetki o jasnej cerze, to wymarzony strój. Model tego berecika słusznie nosi nazwę „Pierwszy śnieg".



MORZEM PO SŁOŃCE AFRYKI...

BEZ PASZPORTÓW I WIZ!

Wiosenna podróż polskim okrętem do Portugalji, Afryki i Hiszpanji.

3 kwietnia 1933 r. odjedzie z Gdyni flagowy okręt Linji Gdynia—Ameryka s/s „Polonja" na dwudziestoczterodniową podróż turystyczną do ciepłych krajów.

Przez Kanał Kiloński, Morze Północne, Kanał Angielski i Atlantyk — skieruje się „Polonja" do Lizbony, uroczej stolicy Portugalji, gdzie nastąpi pierwszy postój. Zkolei wycieczka zawinie do Casablanki w francuskiem Maroku, co da sposobność zwiedzenia „Czarnego Lądu". Dalszy kurs okrętu wiedzie przez Gibraltar do Malagi, od której rozpocznie się zwiedzanie cudów Andaluzji w najpiękniejszej krasie wiosny. W powrotnej drodze, minąwszy Gibraltar, wpłynie „Polonja" w Gwadalkwiwir i w górę rzeki posuwać się będzie ponad 80 km. aż do malowniczej Sewilli. W dniu lądowania — Sewilla znajdować się będzie w pełni świętowania Wielkiej Nocy, a uroczystości tamtejsze słyną na całym świecie. Wracając do Polski, zarzuci „Polonja" kotwicę w porcie Antwerpji i turyści oglądać będą mogli to piękne miasto, pełne pamiątek przeszłości, dzieł sztuki i nowoczesnych zdobyczy. W gdyńskim porcie stanie „Polonja" 27 kwietnia 1933 r.



Gaj palmowy pod Casablanką w Maroku francuskiem.

Będzie ta podróż kalejdoskopem wrażeń, słońca, morza i wiosny. Zarazem będzie to wycieczka szczególnie wygodna, gdyż „Polonja", która mieści 1015 pasażerów, zabierze w podróż na południe tylko czterystu uczestników.

W czasie pobytu na okręcie, uczestnicy podróży mają swobodny dostęp do wszystkich pokładów i salonów, a znane z doskonałości utrzymanie jest jednakie dla wszystkich. Statek jest więc jednoklasowy, a różnice cen biletów wynikają jedynie z rozmieszczenia i wyposażenia kabin sypialnych.

Na wspaniałą tę podróż zbędne są paszporty i wizy graniczne — wystarczy legitymować się dowodem osobistym.

Ceny biletów, obejmujące należytość za całą dwudziestoczterodniową podróż, a więc: przejazd, utrzymanie i wszystkie świadczenia na okręcie — wahają się — **w zależności od kabiny sypialnej — od 870—1500 zł.** Za dzieci do lat pięciu płaci się czwartą część ceny biletu, za młodzież w wieku od 5 do 12 lat — płaci się połowę.

Przy powrocie z Gdyni do domu po zakończeniu wycieczki, uczestnicy korzystają z 50% zniżek kolejowych, we wszystkich klasach i pociągach.



Na skraju „Czarnego Lądu". Podwieczorek mieszkanek Maroka.



Charakterystyczna dzwonnica przy Katedrze w Sewilli.



W górę Gwadalkwiwiru popłynie „Polonja" przeszło 80 km. Na zdjęciu „złota wieża" nad Gwadalkwiwirem w Sewilli.

Kącik Fotoamatora.

SZRON I MGŁA JAKO ARTYŚCI.

DO P. T. CZYTELNIKÓW NASZEGO KĄCIKA!

Redakcja Kącika w jednym z najbliższych numerów otwiera „Dział porad" i „Kącik krytyczny". P. T. Czytelnicy, kierując swe zapytania, czy też przesyłając swe fotografje do oceny, zechcą załączyć każdorazowo kupon umieszczony poniżej. Przesłanych fotografij do oceny Redakcja nie zwraca. Na odwrotnej stronie fotografji należy umieścić imię i nazwisko i bliższe dane, dotyczące wykonania zdjęcia. Niektóre zdjęcia, zasługujące na wyróżnienie, będą zamieszczone na łamach Kącika, względnie w pismach naszego Koncernu, oczywiście z podaniem nazwiska fotoamatora.

Tegoroczna zima spłatała figla nietylko narciarzom, którzy z utęsknieniem oczekują by móc spędzić wreszcie parę chwil poza miastem, ale też tym rzeszom fotoamatorom, którzy w lecie liczyli, że w zimie zdołają powiększyć swoje zbiory o szereg dalszych zdjęć, na których będzie widniał puszysty śnieg. Skoro jest inaczej, chcielibyśmy zwrócić uwagę na walory artystyczne mgły, która otula w godzinach porannych i wieczornych nasze miasto, oraz szronu, który w mistrzowski sposób podkreśla sylwety drzew. Do zdjęć architektury we mgle, należy zabrać się z pewną dozą cierpliwości i nie należy się zrażać pierwszemi niepowodzeniami, albowiem zdjęcia tego rodzaju liczy się do trudnych. Jak należy robić podobne zdjęcia, pokrótce podamy naszym Czytelnikom:

Zdjęcia należy wykonywać na płytach ortochromatycznych, bezodblaskowych, przyczem klisza powinna mieć właściwości negatywu miękko pracującego. Niezależnie od tego należy większą uwagę zwrócić na wywoływanie negatywu, ażeby nie zatracić dalszego planu, co się bardzo często zdarza, gdy używa się wywoływacza kontrastowo i szybko pracującego. Przy zdjęciach należy zastosować filter, jednak niezbyt silny, wystarcza Nr. I, względnie Nr. II zależnie od nasilenia mgły i oddalenia przedmiotu drugoplanowego. Bardzo ciekawe zdjęcia zyskujemy, jeżeli możemy ująć motyw w ten sposób, ażeby uzyskać pierwszy plan silnie się rysujący a dopiero drugi plan we mgle. Przy zdjęciach należy się spieszyć, albowiem gdy słońce zaczyna nagrzewać mgła bardzo szybko opada i zdarza się, że po chwili motyw nie przedstawia się ciekawie. Niezależnie od zdjęć dokonywanych we mgle porannej, niesłychanie ciekawie przedstawia się miasto w nocy. W tym wypadku należy baczną uwagę zwrócić, ażeby motyw nosił cechy właściwe nocnemu oświetleniu, t. j. ażeby na zdjęciu znajdowało się źródło światła (nie na pierwszym planie). Nie należy zbytnio przejmować się czasem naświetlenia, który przy lampach łukowych nie przenosi pięciu minut, zależnie od kliszy i jasności objektywu. Zaawansowanym amatorom zalecić możemy błony, względnie klisze panchromatyczne, na których czas naświetlenia obniża się do paru sekund. Osobno wzmianka należy się zdjęciom drzew, pokrytym szronem. W tym wypadku należy tak postępować, jak przy zdjęciach mgły z tą różnicą, że należy zastosować możliwie długą ogniskową objektywu i traktować temat fragmentarycznie, potęgując jego walory przez zastosowanie filtra silniejszego, zwłaszcza jeżeli zdjęcie dokonujemy na tle nieba. W ten sposób uzyskujemy niejako czarną płaszczyznę, na tle której rysują się szczegóły pierwszoplanowe.

J. Szw.



KRAKÓW. FRAGMENT RYNKU WE MGLE. *J. Szwedo, Kraków*
Curt Benzin 10×15, Zeiss Tessar 4.5, F.: 21 cm., bl. 6.3, filter II., klisza Imperial — Eclips-soft. 1/40 sek.



OSZRONIONE OSTY. J. Szwedo, Kraków
Mentor 6½×9, Zeiss Tessar 3.5, F.: 21 cm., bl. 6.3, filter II., klisza „Ero" — Super Orto A. H. 1/50 sek.

Kalendarz wystaw fotograficznych.

X Midland Internationaler Salon Leicester czerwiec 1933.
San Diego, Międzynarodowy Salon Fotografij od 21 kwietnia do 14 maja 1933.
Ostatnie zgłoszenia 1 kwiecień 1933 r.
Międzynarodowy Salon Melbourne od 24 kwietnia do 6 maja 1933. Ostatnie zgłoszenia 1 marzec 1933.
Światowa Wystawa w Chicago 1933. od 1 czerwca do 31 października 1933.
Ostanie zgłoszenia 1 marzec 1933.
Międzynarodowy Salon Bridge of Allan od 15 do 29 kwietnia 1933.
Ostatni termin zgłoszeń 18 marzec 1933.
Salon Pittsburgh od 17 marca do 16 kwietnia 1933.
Ostatni termin zgłoszeń 4 luty 1933.
II. Międzynarodowy Salon w Pradze od 8 do 23 kwietnia 1933. Ostatnie zgłoszenia 10 marzec 1933.

CO POLECAJĄ FIRMY FOTOGRAFICZNE?

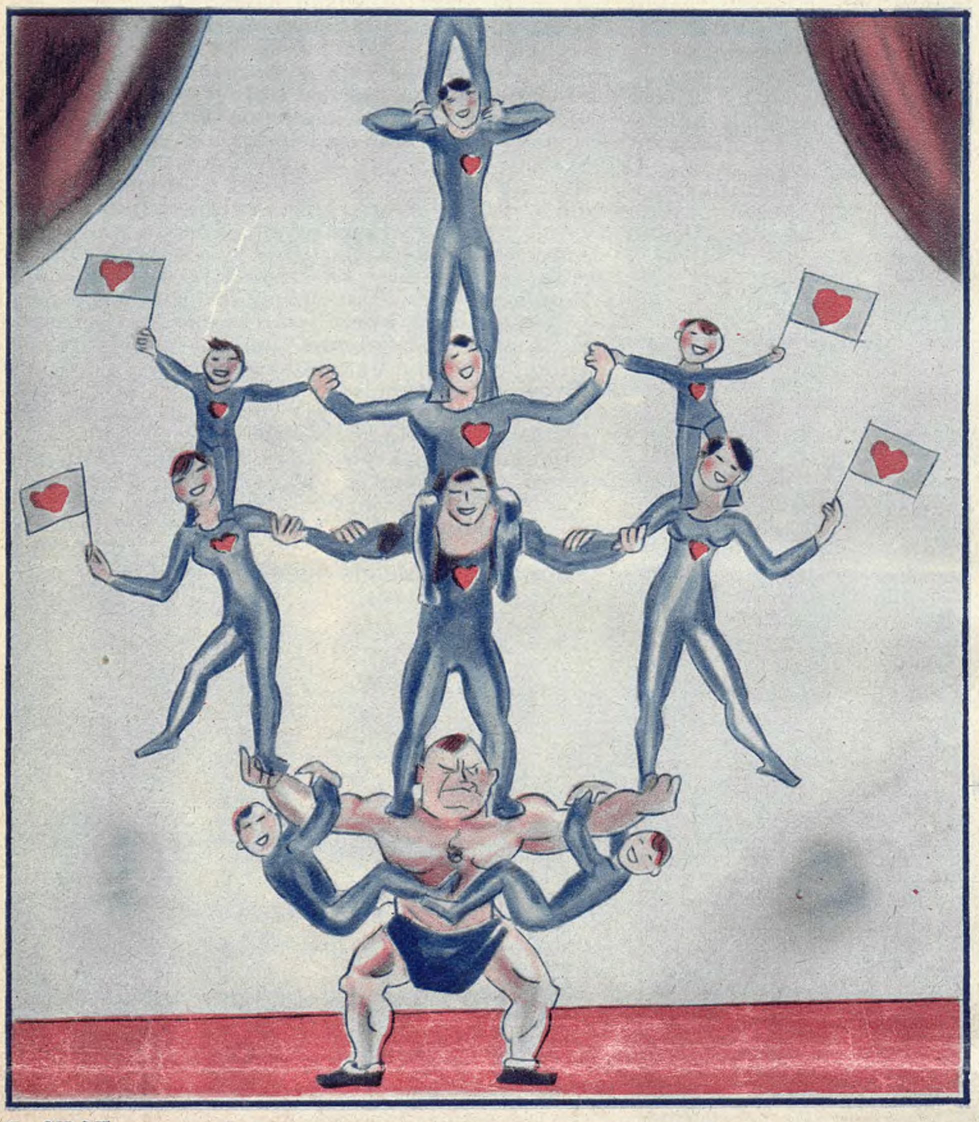
Znana i ceniona firma **JAKÓB SCHARF, Katowice ul. 3 Maja 32,** która dotrzymuje konkurencji największym firmom zagranicznym branży fotograficznej, posiada stale na składzie modele najnowszych aparatów fotograficznych i przyborów. Specjalnie tym razem poleca fotoamatorom aparat Voigtländer'a „Brilant", którego niska cena i wygody, jakie daje ten aparat, nie ustępują najdroższym aparatom lustrzanym małego formatu. Trudno wyliczyć wszystkie dodatnie dane tego aparatu. Wystarczy, że nadmienimy, iż aparat posiada dwa oddzielnie umieszczone objektywy, z których górny służy do stałego oglądania zdejmowanego przedmiotu. Jasność objektywu umożliwia obserwowanie nawet przy bardzo niekorzystnym świetle. Dolny zaś objektyw „Voigtar" 1:9, anastygmat o 75 milimetrowej ogniskowej pozwala nawet bez blendy na dokonywanie zdjęć doskonałych. Jeżeli jeszcze się uwzględni, że obecna wysoka czułość materjału negatywnego w formacie 6 × 6 — jaki to format posiada wymieniony aparat jest nam stale dostępna to łatwo przyzwyczaimy do wniosku, że jasność tegoż objektywu nie stanie na zawadzie, pokusić się wykonywać zdjęcia nawet w warunkach trudnych. Aparat posiada automatyczny licznik do zdjęć, za pomocą którego łatwo nam się zorjentować, ile zdjęć zostało wykonanych i ile możemy na taśmie wykonać. „Brillant" zawiera starannie wykonany zatrzask do zdjęć czasowych i migawkowych. Na żądanie firma wysyła odwrotnie bezpłatnie katalogi.

Znana firma w **Krakowie „FOTOREKORD" ul. Tomasza 24,** która posiada w gronie swych sympatyków nietylko młodych adeptów, ale i zaawansowanych fotoamatorów, dzięki swym fachowym radom, poleca szereg nowych modeli aparatów oraz przybory fotograficzne, czy to filmy, czy też specjalne wywoływacze, które okazują się bardzo ważne przy zastosowaniu małych aparatów, oraz poleca szereg pięknych sort papieru.

Humor Światowida

pod kier. Charlie'go.

Gdy dyrektor trupy...



Z. GROT.

Inteligencja.

— Czy czytała pani tę świetną książkę o Napoleonie?
— Właśnie ją czytam...
A jak się pani podoba opis pobytu na św. Helenie?...
— Błagam panią, niech mi pani nie opowiada treści — jestem szalenie ciekawa, jak się to wszystko skończy.

Anegdota szkocka.

Młody Szkot wybrał się na lumpkę z dziewczynką. Gdy nie wracał długo do domu, zaniepokoiło to mocno jego ojca, który z niecierpliwością przechadzał się po pokoju, oczekując powrotu swego marnotrawnego syna.

Nareszcie w drzwiach, gdzieś około 11-tej w nocy ukazał się syn.
— Gdzie byłeś? — zapytał go ojciec.
— Na lumpce z dziewczynką.
— A dużo cię to kosztowało?
— Dwa złote.
— No to niewiele — zawołał ojciec z ulgą.
— No bo ona więcej nie miała... — odparł synalek i zwiesił smutnie głowę.

...jest donżuanem.



CZŁOWIEK, KTÓRY MA PECHA.

Mój znajomy Hipolit nie urodził się w czepku. Od pierwszych chwil jego życia nie powodziło mu się. Miał wielki pociąg do flaszki (to pozostało mu z lat dziecinnych do dnia dzisiejszego), a zmuszono go, aby korzystał z usług karmicielki, która czytywała sensacyjne powieści, tak, że krew i pokarm zastygały w jej żyłach. Gdy miał lat sześć, stracił pierwsze zęby i ostatnie złudzenia. Rodzice bowiem, którzy byli bardzo oszczędni, oświadczyli mu, że święty Mikołaj, który miał mu przynieść podarki — zbankrutował. Na ławie szkolnej prześladował go zawsze pech — był najgorszym uczniem w klasie, gdyż miał słaby wzrok i słuch i nie słyszał tego co mu podpowiadają, ani nie mógł odpisywać przy zadaniach szkolnych. Kiedy się zakochał, napisał do swojej najdroższej list — własną krwią. Ona zerwała z nim, oświadczając sucho:

— Zrywam z panem, bo nie chcę być przyczyną dalszego rozlewu krwi.

Z pracą zarobkową też źle szło. Hipolit wyspecjalizował się w hodowli żubrów, a kiedy ukończył swe studja, zdychał właśnie ostatni żubr w kraju. Widząc, że nie miał szczęścia w miłości, przeniósł się do — gry. Grał na giełdzie. Kupił pakiet doskonałych akcyj zapałczanych — i przyniósł je zawinięte do domu w gazetę, która donosiła o samobójstwie Kreugera.

Przynosił nieszczęście sobie — i innym. Gdy usiadł koło kogoś w klubie — karta odmieniała się. Szła jak z kamienia.

Lecz dzięki temu właśnie czekała go wspaniała przyszłość — kilku bystrzejszych obserwatorów postanowiło zaangażować Hipolita, aby siadał przy stole gry przy ich przeciwnikach — „peszył" im karty.

Wszystko szło jak najlepiej. Hipolit przychodził — jak nieszczęście — niespodziewanie, siadał przy człowieku, przed którym piętrzyły się banknoty i wpatrywał się w jego karty.

Gracz, od którego nagle odchodziło szczęście, pienił się, szalał — lecz nie mógł zrozumieć przyczyny swego niepowodzenia. Hipolit siedział przez parę godzin, potem ze spokojem odchodził, aby zainkasować swoją tantjemę.

Od paru dni jednak chodzi smutny.
— Co ci jest? — pytam — czy nie zarabiasz już tak świetnie, jak dawniej?
— Widzisz — żali się Hipolit — ja mam straszliwego pecha w życiu.
— No i właśnie dzięki temu, miałeś tak doskonałe zarobki.
— Tak, ale teraz wszystko się zmieniło...
— Nie może być, co się takiego stało?
— Poprostu — żalił się ze łzami Hipolit — mam takiego pecha, że już przestałem przynosić pecha...

Z.



— Czegóż ona tak krzyczy?
— Jakto, nie widzisz, że jej akompanjator nastąpił na ogon.



REBUS.

(nadesłany z Warsz. Klubu Szar.).



SZARADA.

(ułoż. L. Ciesielski, czł. Warsz. Klubu Szar.).

Tyle jest niedoli **siedm** nędzy nędzy na świecie,
Tyle łez **siedm** bolu wskutek wielkiej wojny! —
A jednak **raz-drudzy** spokoju nie **trzecie**, —
Chociaż mienią siebie ludem „bogobojnym".

Dziewięć ustępują przed sprawiedliwością,
Pragną **pięć-dwunaste** się za cenę wszelką!...
Lecz **ósmy** wie przecie, że ich namiętnością
Jest mieć uzbrojoną armję, silną, wielką...

I Francja — i Anglja stawiają sprzeciwy, —
Wiedząc, że **raz-drudzy** znów podniosą rogi...
Wiedzą wszyscy dobrze, że ów naród chciwy
Dziesięć-jedenaście-nać pragnie swe wrogi!

Nie żałują oni na ten cel pieniędzy,
Chcą nieszczęścia ściągnąć na lud zubożały, —
Pragną **dziesięć-szóste** ludzkość żółcią nędzy,
Trzecie, by narody u nóg ich leżały!...

Ale to im **czwarte** łatwo **dziewięć** uda!
Cały **ósmy** pragnie tylko bratniej zgody, —
A ich „dobre chęci" — to zwykła obłuda...
Pięć-szóste im **cztery** nie dadzą narody!!

Za rozwiązanie niniejszych dwu zadań redakcja „Światowida" przeznacza

Trzy nagrody.

Pierwsza zł. 30, druga zł. 20, trzecia zł. 10.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 21 stycznia 1933 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 52.

LOGOGRYF: Boże Narodzenie (wyrazy logogryfu: lubię, stole, ważne, mieni, panna, stare, obraz, złota, modli, Józef, niebo, sanna, śnieg, scena).

ARYTMOGRAF:

Betlejemska, gwiazdo złota,
Rozprósz ciemność pośród nas,
Bo w świat nieszczęść cała rota
Wali gromem raz po raz!
Tak, jak ongiś w żłób Jezusów
Prowadziłaś królów, lud,
Tak i dzisiaj wśród kryzysu
Twego światła okaż cud!

(Wyrazy: 1. Mojżesz, 2 Górny, 3. Światłość, 4. Odkupiciel, 5. Gędźba).

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 52 nadesłali:

Inż. Ant. Szuksta, Warszawa; F. Kozłowska, Jaworzno; Cz. Kaszubska, Sieradz; A. Majerowicz, Rzeszów; A. K. Warszawa; J. Stefańczyk, Pabjanice; J. Rospondówna, Kraków; W. Fabrowski, Ostrzeszów; W. Stribrny, Katowice; L. Pruss, Zamość; Kl. Kupilasówna, Szopienice; S. Bierówna, Rohatyn; „Wilnianin", Dubno; M. Baraniecki, Kościelec; Z. Tietz, Warszawa; Stan. Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Z. Biesiada, Ozorków; Z. Burowska, Rokiciny; Kryst. Tryczyńska, Kraków; M. Fr. Jarocka, Warszawa; Wł. Milianowicz, Jarosław; Manfred L. Glaszmidt, Warszawa; Z. Książczakowa, Warszawa; M. Fischer, Lwów; N. Kaz. Kozłowski, Warszawa; J. St. Suliński, Kowel; J. Kajzar, Frysztat; A. Szmytowa, Poznań; Zdz. Fischbach, Września; Marylka z Ino; K. Lewicki, Lwów; L. Siniłło, Góra Kalwarja; plut. Mich. Szymko, Podbrodzie; J. Chłosta, Chełmno; H. Zadarnowski, Dubno; R. Dergiman, Wilno; M. Niekraszówna, Wilno; K. Kubiczek, Kraków; H. Siermontowska, Kraków; St. Bąkowski, Kraków; J. Krupa, Kraków; ks. L. Klementowski, Tarnopol; Doroszkiewicz, Królewszczyzna; W. Zaboklicki, Warszawa; B. Krawczyk, Bydgoszcz; M. Szewiakowa, Wilno; H. Grochowska, Ząbkowice; Emerytka, Wilno; St. Tulej, Pińczów; H. Czaplina, Poznań; St. Goliński, Toruń; L. Szeja, Godula; „Juwal", Szamotuły; Mary-Nowska, Łęczyca; T. Frydrychówna, Bydgoszcz; Wład. Gajowa, Poznań; **Kazimierz Skrzypek, Tarnów (zł. 30.—)**; D. Herbstmanówna, Warszawa; W. Malicki, Skarżysko; Stan. Steyerówna, Komorowo; Aug. Bieniasz, Lwów; J. Janczewski, Wilno; Wład. Chmiel, Kraków; L. Zajączkowski, Brzesko; St. Jabłoński, Prokocim; Bol. Golański, Kraków; J. Dobrowolska, Toruń; Równe Wołyńskie (bez nazwiska); Jan. Rymszyna, Wilno; Z. Tomczak, Włocławek; Wiesław Kącik, Warszawa; T. Charytowski, Przemyśl; Włodz. Kasprowicz, Radzyń Podlaski; M. Strubel, Warszawa; R. Misiak, Przemyślany; Roma Schützowa, Poznań; „Wiślanka" z Warszawy; Jan Piper, Rembertów; W. Chabasińska, Częstochowa; Z. Korzeniowski, Żywiec; H. Korzeniowska, Żywiec; M. Szmidt, Dąbrowa Górnicza; St. Ładoń, Radom; M. Zapiór, Kraków; Jurek Zapiór, Kraków; H. Rozentatówna, Bydgoszcz; J. Blarowska, Borek Fałęcki; Z. Jezierska, Koninek; Irka i Zymek z Żychlina; W. Tyblewski, Poznań; A. Borowicz, Poznań; Jadw. Tyblewska, Poznań; Józef Radke, Łódź; M. Altenberger, Łódź; Konst. Maciejowska, Katowice; Terena Zacherowa, Jaworzno; M. Rundowa, Bielsko; J. Wachulska, Chochołów; „Ael", Sosnowiec; A. Kuźmiarowicz, Kraków; Tad. Mazurek, Wilcza Dolna; J. Maczek, Czernichów; J. Obtułowicz, Węgierska Górka; E. Brzozowska, Warszawa; por. Tad. Dadej, Warszawa; **Wojciech Sluta, Kołomyja (zł. 20.—)**; Ant. Uliński, Kraków; Kaz. Suchy, Brodnica; J. Jastrzębski, Wilno; Stacha z Piotrkowszczyzny; I. Wajsfled, Pińczów; Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; M. Kubiczowa, Poznań; G. Bartoszewska, Poznań; St. Effert, Poznań; Janek S., Warszawa; J. Miodowiczówna, Gniezno; kpt. L. Hauschild, Nowy Targ; L. Lenartowski, Poznań; Tad. Trąbczyński, Łódź; A. Dobrowolski, Wilno; Z. Kresanówna, Krosno; „Grudzień"; Z. Żukowa, Jędrzejów; Grenicheux; Warszawa; H. Wymiatałkówna, Wieliczka; L. Bronner, Kraków; Jadw. Jackiewiczowa, Grodno; Kaz. Abt. Kościan; Stan. Kubicki, Sosnowiec; R. Więckowski, Warszawa; T. Kretkowski, Warszawa; L. Ruszniak, Lublin; T. Sobecki, Poznań; Katowice bez nazwiska; T. Burman, Kraków; Zb. Block, Poznań; Jadw. Świerczyńska, Lwów; A. Kobierzycki, Warszawa; J. Rogowski, Warszawa; Kaz. Lilpop, Warszawa; J. Natkaniec, Kraków; Zb. Pągowski, Kraków; „Niunia", Rzeszów; R. Mendrala, Rzeszów; W. Kortylewicz, Poznań; Zdz. Biodrowicz, Lwów; O. Tippe', Rawicz; „Abiturjent", Lwów; Fr. Tyński, Będzin; W. Kumalska, Warszawa; Zdz. Okończi, Kraków; inż. Stobiecki St., Kraków; Jan. Kłakówna, Bieżanów; A. Rotter, Kraków; por. Bron. Bubnicki, Kraków; Tad. Puskarczyk, Kraków; Wanda S., Wilno; Z. Eljaszewicz, Królewszczyzna; Marja Reutt, Wilno; J. Krosnowski, Warszawa; Reg. Malinowska, Wierzbnik; M. Plewińska, Warszawa; Stan. Jędruch, Kielce; Drowa H. Opielińska, Środa; H. Frankowska, Bitków; St. Kornaszewski, Inowrocław; St. Śledzikowski, Kielce; J. Klimaszewska, Stary Sącz; J. Konieczny, Karwina; R. Kubeczka, Karwina; L. Nieczuja-Ihnatowicz, Gdynia; St. Śledzikowski, Kielce; Edw. Chmielarczyk, Kraków; J. Baścik, Kraków; R. Rosenberg, Krynica; W. Ossowiczowa, Piastów; Stan. Mucha; Edw. Kantecki, Warszawa; J. Herduś, Kowale; Ir. Muchowa, Kraków; A. Klohes, Kraków; A. Piekosińska, Brzezowiec; D. Piekosińska, Brzezowiec; Eug. Wetnikowska, Sandomierz; M. Lampkówna, Kraków; F. Gardziela, Brzesko; Bezrobotny Świętliczanin; A. Lasia, Dębieńsko Stare; Ir. Lesińska, Kępno; J. Łuczyński, Chodorów; J. Englert, Lwów; Jadwiga Lisowa; Kraków; Kaz. Książek, Podłęże; S. Jankowska, Łódź; **„TG. JD. V a", Końskie (zł. 10.—)**; B. Staszewska, Radogoszcz; Stan. Dudzic, Skarżysko; J. Czerwiński, Kowel; kpt. Edw. Fiett, Tarnowskie Góry; M. Urbanowski, Łódź; Miecz. Smoluchowski, Tarnopol; Franc. Izdebski, Zagórz; Wład. Wojtczakowa, Ozorków; „Apollo", Ozorków; Józef Maziarz, Ozorków; Mks. Mitręga, Czechowice; Fr. Magiera, Kraków; J. Machejowa, Stonawa; Miecz. Piechaczek, Pribram; Z. Fonferko, Przemyśl; Kaz. Wojdyłło, Przemyśl; Eug. Dziewoński, Kraków; Mich. Przeździecka, Warszawa; B. Paszko, Warszawa; Bol. Kurowski, Warszawa; M. Jarochowska, Gdynia; „Rozwiążca", Katowice; Wer. Pośpiech, Warszawa; H. Połoński, Bydgoszcz; Wład. Pochmarski, Lwów; Aleks. Bart., Grudziądz.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Kazimierza Skrzypka, Tarnów (zł. 30.—), Wojciecha Siutę, Kołomyja (zł. 20.—) i „TG. JD. Va", Końskie (zł. 10.—).

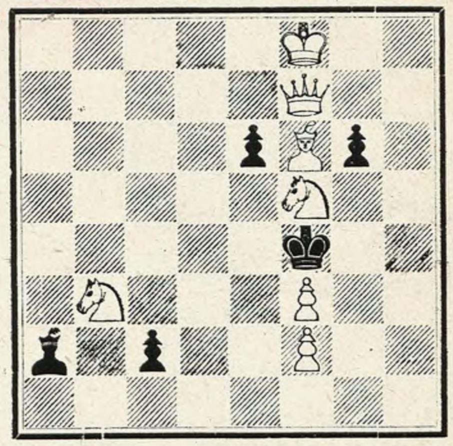
Redakcja „Światowida" prześle nagrody wyżej wymienionym niebawem.

DZIAŁ SZACHOWY

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

A. Hillbricht („Wiek Nowy" 1926)

Czarne: Kf4, Ga2, piony: c2, e6, g6 (5).



Białe: Kf8, Hf7, Gf6, Sb3f5, piony: f2, f3 (7).
3-chodówka. 7 + 5 = 12.
Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki A. Hillbrichta: 1. S—e3!
I. 1... f3 2. G—c3+ K—e2 3. S—c1×
K—e4 3. S—e5×;
II. 1... — 2. G—e7 K—e5 3. H—f6×.

PARTJA

Białe: **Dr Trimborn** Czarne: **O. Duras**
(grana w turnieju w Hilversum w r. 1903).

Hiszpańska.

1. e4 e5
2. S—f3 S—c6
3. G—b5 a6
4. G×c6 d×c6
5. d3 **(1)** G—d6
6. G—e3 S—e7
7. Sb—d2 0—0
8. H—e2 c5
9. S—c4 f6
10. 0—0—0 **(2)** G—e6
11. Sf—d2 S—c6
12. c3 b5
13. S×d6 c×d6
14. K—b1 H—d7
15. f4 H—f7! **(3)**
16. b3 H—b7
17. f5 G—f7
18. H—g4 K—h8! **(4)**
19. h4 a5
20. h5 h6
21. W—h3 a4
22. Wd—h1 a×b3
23. W—g3 W—g8
24. S×b3 **(5)** G×b3
25. a×b3 H—a6 **(6)**

Białe poddały się.

UWAGI:

(1) 5. S—c3 jest nieco lepszem.

(2) 10. 0—0 było silniejsze.

(3) Wykorzystuje doskonale osłabienie piona na skrzydle hetmana.

(4) Aby po 19. G—h6 rezerwować przekątnię g8—a2 dla G.

(5) Teraz już niema obrony; na 24. a×b3 następuje H—a6 25. K—c2 G×b3+ itd.

(6) Na 26. K—c2 następuje H—a2+ 27. K—d1 H—b2! i wygrywa.





ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 3 *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z dnia 14 stycznia 1933 r.*

PODHALE W ŚNIEGU.



Malował wyłącznie dla „Światowida" prof. Stefan Filipkiewicz (Kraków).